

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

**W Warszawie:** Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskim:** Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

**Treść numeru:** Ks. Augustyn Kordecki, przeor klasztoru na Jasnej Górze i prowincyał O. Paulinów (Notatka w trzechsetną rocznicę urodzin zakonnika-bohatera), przez Kustosza. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — W zwierciadélku, przez Szczepana. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina. (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.).

## Ks. Augustyn Kordecki

Przeor klasztoru na Jasnej Górze i Prowincyał O. O. Paulinów.

(Notatka w trzechsetną rocznicę urodzin Zakonnika-bohatera.)

W szeregu znamienitych postaci świata chrześcijańskiego, których czyny doniosłe na szali dziejów zaważyły, wyróżniają się dwie, szczególnie do siebie zbliżone duchowo, ze względu na postannictwo swoje, a poniekąd także i na koleje losu. Jedna zjawiała się w wieku XV we Francyi, — druga w wieku XVII w Polsce. Tam osmastoletnia pasterka z lotaryńskiej San-Rémy powstrzymuje zalew angielski, ocalając tym sposobem Francję; tu zakonnik, mąż dojrzały już latami, ocala kraj swój ojczysty od potopu szwedzkiego.

Oboje występują na widownię dziejową z natchnieniem Bożego; oboje, dokonawszy wiekopomnych czynów, doznają niewdzięczności. Joanna d'Arc, sprzedana angiłkom za 10,000 talarów złotych, płonie na stosie w Rouen; ks. Augustyn Kordecki, przeor Jasnej Góry i prowincyał O. O. Paulinów, zostaje, chwilowo wprawdzie, posadzony przez Jana Kazimierza o sprzyjanie rokoszaninowi Lubomirskiemu, a umiera w zapomnieniu.

Z kolei, obydwaj narody, francuzki i polski, uczuwają jakby wyrzuty sumienia. Wskutek tego, pierwszy stara się o kanonizację wybawicielki swojej, wznosi jej pomniki, uwiecznia ją nadto w literaturze naukowej i pięknej; co do nas, dopiero po dwustu latach uczuliśmy obowiązek uczczenia zasług bohatera naszego; — dopiero po upływie dwóch wieków doczekał się on pomników w marmurze i drukowanym słowie.

Zatem, do obowiązków względem Kordeckiego pozuczuliśmy się bardzo późno, a przyznajmy, że spóźnienia nie wynagrodziliśmy żarliwością. Uczyniliśmy bowiem dla niego stanowczo za mało. Francya, pomijając starania o kanonizację Joanny, posiada liczne a wspaniałe jej pomniki, muzeum jej imienia, a z dzieł jej poświęconych utworzyć można bogatą bibliotekę. Zbadano całe jej życie drobiazgowo, nic nie pominięto, coby mogło wyjaśnić jej działalność i zgon męczeński. A my? Wzniesiliśmy Kordeckiemu pomnik w Częstochowie, pomnik w Galicyi — obydwaj bardzo skromne, — ufundowaliśmy tablice marmurowe w Iwanowicach i w Wieruszowie, wydaliśmy jego „Gigantomachję” w przestarzałym tłumaczeniu, Szujski poświęcił mu niewielki poemacik, nadto figuruje zakonnik-bohater w trzech powieściach nowoczesnych.

Oto plon wdzięczności naszej dla Kordeckiego, dla męża — który w swoim czasie kraj ocalił. Nie posiadamy jego dokładnego życiorysu; nie odszukaliśmy jego popiołów, chociaż wiemy, gdzie się znajdują; nie wiemy napewno w której z cel klasztoru w Wieruszowie życia dokonał, w której z cel jasnogórskich zamieszkiwał podczas wiekopomnego obleżenia. P. Korzon, w swoich „Dziejach powszechnych” mówi o nim w czterech wierszach tylko, gdy Joannie d'Arc poświęca cztery stronnice. P. Smoleński w „Dzie-

jach Polski” również czterema wierszami Kordeckiego zbywa. Z historyków literatury, jeden Mickiewicz należycie go wyróżnił; Bartoszewicz mówi o nim serdecznie, lecz bardzo krótko; Brückner bardziej jeszcze pobieżnie; a p. Chmielowski, zwolennik metody „czystego rozumu”, gorliwy krzewiciel zbankrutowanych „zasad” Taine'a, uważał za stosowne zupełnie go w swoich... słynnych z bezstronności „Dziejach literatury” pominąć. Jak to nazwać?

Nie nazywajmy lepiej. Zapomnienie nasze jest w wysokim stopniu karygodnem, ale można je naprawić, wynagrodzić. Sposobność potemu zdarza się jaknajlepsza. W d. 16 Listopada przypadnie trzechsetną rocznicą urodzin bohatera zakonnika, niech też ona bodźcem się stanie do wyplacenia się wdzięcznością jego pamięci. Przebłyśki dobrej po temu woli już się okazują, a pierwszy krok uczyniło szanowne nasze duchowienstwo. Na Jasnej Górze, w Iwanowicach, w Wieruszowie, tam, gdzie Kordecki urodził się, gdzie zasłynął bohaterskiem odparciem szwedów, gdzie żywota dokonał, — jak również we wszystkich świątyniach kraju, odbęda się nabożeństwa uroczyste. „Dzwonek Częstochowski” ks. Adamczyka od roku drukuje wyczerpujący życiorys Kordeckiego, a w ostatnim czasie wystąpił z projektem urządzenia w klasztorze jasnogórskim „muzeum Kordeckiego”, w którym znaleźć się powinny wszystkie pamiątki, dotyczące znamienitego zakonnika. Przewielebny ks. przeor Rejman projekt „Dzwonka” najchętniej poprze i uczyni wszystko, co w jego mocy leży, aby go urzeczywistnić. Wiemy też, że mają się ukazać portrety Kordeckiego i broszury popularne, streszczające jego zasługi. Prasa już w początku roku bieżącego zaznaczyła nadchodzącą rocznicę, zdaje się tedy, że upamiętni ją serdecznie, szczerze, z należyłą godnością.

Ale na tem nie dosyć. Obowiązkiem badaczy przeszłości jest odszukać popioły Kordeckiego, aby je było można złożyć w odpowiednim zasługom zabytku Jasnej Góry, miejscu — na Wawelu, obok popiołów Józefa księcia Poniatowskiego; badaczy przeszłości też obowiązkiem przewertować archiwa jasnogórskie oraz wszelkie inne, gdzieby można znaleźć materiały do dzieła godnego pamięci Kordeckiego, dzieła — które jego zasługi w należytem przedstawiłoby światło. W tej mierze spodziewamy się poparcia krakowskiej Akademii Umiejętności i osób możnych, które się za dobrych obywateli uważają. Również krakowska Akademia Umiejętności powinna się zająć pomnikiem, krytycznem wydaniem Kordeckiego: „Pamiętnika o obleżeniu Jasnej Góry”. Oto ogólny zarys naszych względem znamienitego zakonnika obowiązków.

Wypowiedziawszy, co nam oddawna na sercu leży, ową troskę, którą chyba podziela cały nasz ogół szczerze polski i szczerze katolicki, przystępujemy do odtworzenia portretu Kordeckiego. Danych posiadamy bardzo niewiele — i one jednak wystarczą do oświetlenia niespożytych jego zasług. Brak odpowiednich materiałów dziejowych, które — zaznaczymy tu raz jeszcze — w przyszłości znaleźć się powinny i znajdują, jeśli tylko rzeczoznawcom dobrej stanie woli — zastąpi nam szczerzy pietyzm, jaki dla bohatera zakonnika czujemy. „Czucie i wiara silniej mó-



wią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko"—powiedział nie-dościgniony mistrz poezji naszej,—ta jego idea, odpowiednio stosowana, staje się nicią Aryadny w życiu, w roztrząsaniu jego zawłości. Ukochana szczerze, daje moc jasnowidzenia, lub przynajmniej odwoźi od manowców. Zawsze też mamy ją przed oczyma. I w tym razie, gdy nam do portretu obrońcy stolicy Pani Anielskiej zabraknie rysów dziejowych, zapytamy o nie serca, zapytamy uczucia, a jesteśmy pewni, że nie zdradzi nas ono wskazaniem fałszu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków  
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.  
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg.)

— A teraz — rzekłem do księdza wikarego, ocknąwszy się z długiej zadumy—zejdźmy z wysokości i pomówmy fabryce. Czy to istotnie rzecz postanowiona?

— Ma się rozumieć. Wszystko jest gotowe i dnia 20 bieżącego miesiąca tuzin maszyn do szycia będzie wesoło klekotał w starym młynie.

— Jesteście chyba w posiadaniu lampy Aladyna — rzekłem zachwycony.—Któż będzie uczestniczył w otwarciu fabryki?

— Cała śmietanka towarzystwa z okolicy.

— To niewiele na tak wielkie święto! — wyrwało mi się mimowoli.

— Być może—zawołał, powstając z krzesła — w każdym razie jestto rzecz dobra. Czy zechce ksiądz proboszcz przewodniczyć w uroczystości, czy też nie?

— Dobrze—odparłem, aczkolwiek wahałem się jeszcze, bo Bóg raczy wiedzieć kogo on na tę uroczystość sprowadzi.

— Pod tym jednak warunkiem — dodałem tedy — że mowa moja będzie ostatnią. Obiecuję przytem, że goście wasi nie będą potrzebowali zaglądać do zegarków.

— Zgoda! A więc teraz wszystko jest w porządku. Poszedłem odwiedzić małą męczennicę; mówi ona bowiem że dobrze jej czynią odwiedziny moje.

Leżała spokojnie, trzymając w ręku krucyfiks i szepcząc pacierze. Powiedziała mi, że dzieci często przychodzą do niej i czytają przy jej łóżku; teraz bowiem niema mowy o zazdrości i ubieganiu się o tryumfy. Działwa osady przychodzi do przekonania, że Bóg zesłał jej jakby świętą. Modniarka przychodziła z początku i przynosiła powie-

ści oraz czasopisma modom poświęcone, teraz jednak przychodzić już przestała.

— Pan Ormsby był znów tutaj—rzekła chora.

— Doprawdy? I zawsze jest taki ciekawy?

— Prawie zawsze. Ale czy wiecie, dziadku Danie? — mnie się zdaje, że on zostanie katolikiem. Czy to nie okropne, dziadku Danie, nie być katolikiem!?

— Tak, moje dziecko, to gorsze, niż być ociemniałym od urodzenia.

— Czemże byłabym, gdybym nie miała naszego ukochanego Pana i Jego Matki Przenajświętszej?

Przy tych słowach pocałowała krucyfiks i dodała:

— Doprawdy, wolałabym być tem czem jestem, niż królową Anglii.

— Ma się rozumieć. Któż to przyniósł te kwiaty?

— Panna Champion. Są to konwalie. Czy nie grzech to, dziadku Danie, wachać te kwiatki?

— Nie, dziecię, to nie grzech. Raczej modlitwą jest, gdy podziwiasz dzieła Boskie w tych drobnych listeczkach.

— Ale one zwiędną i umrą za dzień lub dwa, dziadku Danie!

— Bo też zwiędną tak i umrą, dziecko, wszystkie piękne rzeczy, by odrodzić się tam, gdzie niema rdzy lub zanikania.

— Dziękuję, dziadku Danie. Właśnie to samo powiedziałam panu Ormsbyemu. — Czy istotnie sądzisz — spytała — że to Bóg przez miłość dotknął cię tak okropnie? — Tak—odparłam—jestem tego pewną.—I wierzysz, że Pan Bóg każe ci powstać z grobu i uczyni cię jeszcze piękniejszą niż byłaś? — Wierzę w to najzupełniej—odparłam.— To jest szczytne, ale i niemożliwe—zawołał. A potem dodał... Może nie powinnam powtarzać wam tego, dziadku Danie?... — Powiedział, że jeżeli zostanie katolikiem, to przezemnie; a tak pragnie odplacić się pannie Champion za całą jej dobroć.

Gdy odchodził, pani Moylan wzięła mnie na stronę.

— Czy jest jakakolwiek nadzieja, wasza wielbność, że ona wyzdrowieje? Dzień i noc bowiem proszę Boga, aby zabrał ją do Swej chwały, lub mnie ją zwrócił.

Nic nie odpowiedziałem.

— A jednak, gdyby ksiądz proboszcz chciał, to mógłby ją wyleczyć i mnie zwrócić!

— Nie, moja pani, to nie jest w mocy mojej, a co więcej, nie odbierałbym jej Bogu, gdybym mógł nawet. Ja sam buntowałem się z początku przeciwko takiemu wyrokowi Opatrzności; teraz jednak widzę, że Bóg ma własne zamiary względem tego dziecka, a kimże jestem, żebym miał się sprzeciwiać woli Jego?

— Może wasza wielbność ma słuszność, ale serce matczyne nie może czasem zamilknąć, acz wie że milczeć jest lepiej.

Przed powrotem do domu wstąpiłem do kościoła, by

Waldstein, mimo całego nastroju... mundurowego, zaczął podskakiwać radośnie i wołać:

— To mój rywal taki ptaszek? To ów domniemany drugi konsul paragwajski jest handlarzem żywego towaru? Ha ha! ha!

— Mieciu, a mundur!—upomniała zgorszona pani Hortensya.

Konsul, opamiętawszy się w jednej chwili, spowaźniał.

— Hm... powiadasz panie Suczyński, żeś telefonował do policyi?

— Ażeby na żądanie pana konsula natychmiast Fingerhuta uwięziono.

— Telefonowałeś pan wyraźnie, że na żądanie?

— Na żądanie jasnie wielmożnego konsula rzecypolitej paragwajskiej, uwierzytelnionego w Warszawie, wzywam, ażeby...

— Dosyć, więcej mi nie potrzeba. Uczyniłeś pan dobrze, panie Suczyński. Wyjątkowe okoliczności tłumaczą samowolne otwarcie depeszy, no i... tam dalej... Powinienbym w tym wypadku tak postąpić, jak pewien wielki wódz... zdaje mi się że Napoleon, a może sam wielki książę na Zeganiu, mój przodek Wallenstein... Pan wiesz, co ten wódz powiedział jednemu oficerowi, gdy ten, wbrew jego rozkazom, zeszedł podczas bitwy ze stanowiska i... zdobył wielkie działo?

## POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg.)

— Nie mogę nic przeczytać—przerwał Waldstein surową reprimendę—jakieś wyrazy bez związku...

— To po francuzku. I nasz korespondent bankowy długo się mozolił, zanim sens z depeszy wyrozumiał, a przecież jako francuz z urodzenia...

— Panie Suczyński, to pan nawet przed obcemi osobami, nie mającemi nic wspólnego z naszym konsulem, zdradasz tajemnice stanu!—ze zgrozą wykrzyknął Waldstein.

— Ależ, panie prez... chciałem powiedzieć: konsulu, tu żadnych osobliwych tajemnic niema; tu poprostu... Jest zresztą z drugiej strony dosłowny, ołówkiem zrobiony, przekład depeszy.

Waldstein czytał półgłosem:

„Domagać się uwięzienia Henryka Fingerhuta, przebywającego w Warszawie handlarza żywym towarem, oskarżonego tu o przestępstwa kryminalne, fałsze i kradzieże. Dokumenty najbliższą pocztą będą wysłane.“



odmówić modlitwę, i zdawało mi się, gdym klęczał przed ołtarzem, że Najświętsza Maryja Panna spogląda na mnie wzrokiem dziwnym, jakgdyby mówiła:

— A więc jesteś teraz zadowolony? Któż miał słuszość—ty, czy też Syn mój?

I poszedłem do domu bardzo upokorzony.

Wielki dzień nastał nareszcie, i jeżeli byłem zdumiony przemianą, jakiej uległ stary młyn owego wieczora koncertowego, to niemniej zdziwiłem się obecnie, gdy, wszedłszy w obręb kilronańskiej fabryki koszul, spotkałem się oko w oko z towarzystwem wyborowem.

Przed wejściem stały szeregiem powozy, a służba w liberyi ledwie że mogła utrzymać rwące się konie. Panowie ich byli zebrani w pokojach na górze i, podzieleni na grupy, oglądali szeregi nowych, błyszczących, wypolerowanych maszyn, które czekały tylko na dotknięcie rąk ludzkich, aby działać dziwy. I stał tam, zajmując cały środek sali, wielki stół pokryty wyborem płócien i flaneli, pokrajanych w rozmaite kształty, i stała jeszcze estrada koncertowa, przybrana temi samymi co i wówczas kwiatami, a na niej te same dziewczynki w satynowych sukienkach; to samo wreszcie stało pianino, a przy niem panna Champion, oczekująca na sygnał rozpoczęcia uroczystości.

Szedłem przez długą salę, kłaniając się na prawo i na lewo. Ks. Letheby rozmawiał wesoło z jakimś wybitnym osobistościami, pokazując im szczegóły swych zarządzeń. Był w najlepszym humorze i zupełnie swobodny wśród grup które go otaczały. Dziwna rzecz, jak się różniły! Ja czuję się obcym w tem towarzystwie i wolałbym stokrotnie rozmawiać z jaką kumoszką w progu chaty o jej kurczętach, o cenie mięsa, o odrze lub krupie, niż z najwybitniejszymi osobistościami tego kraju. Ale cóż robić! Każdy na swoje upodobania; to też dumny jestem, że mój wikary..

— Stawiam wniosek, by ksiądz proboszcz był prezesem dzisiejszej uroczystości—odezwał się głos jakiś.

— Popieram! — zawołał rzeźki młodzieniec, i zanim zdołałem się obejrzeć, już zaprowadzono mnie na estradę i posadzono w wygodnym fotelu.

Zaledwie zająłem miejsce, odezwały się dźwięki muzyki; miałem więc czas rozejrzeć się dokoła. Widok był czarujący. W pierwszym rzędzie krzesła zajęły miejsca panie wytworne, i tak patrzyły na mnie, jak gdybym był osobliwością muzealną. Byłem „ogładany od stóp do głów kamiennym anglosasów wzrokiem“, wzrokiem zimnym i śmiałym, pod wrażeniem którego zdawało mi się że kamienieję. Nie wiedziałem co zrobić z sobą.

Próbowałem założyć nogę na nogę; ponieważ jednak fotel był za niski, przechyliłem się nieestetycznie. Postanowiłem następnie położyć dłoń na kolanach, przypomniałem sobie atoli, że byłaby to pozycja w tym razie niewłaściwa. Przybrałem tedy postawę człowieka obojętnego i zacząłem bawić się łańcuszkiem od zegarka. Ale jedna

— Nie słyszałem, panie prez .. to jest panie konsulu.

— Powiedział: za to, żeś zdobył działo, awansuję cię na pułkownika, a za to, żeś się dopuścił niesubordynacyi, każę cię rozstrzelać.

— Jakie to wzniosłe, *superbe magnifique*, nieprawdaż *chere princesse?*—zawierkała po dawnemu pani Hortensya.

— *Oui grand mere*—szepnęła, smutnie się uśmiechając, Iza.

— Panie Suczyński—ciągnął dalej Waldstein—ja panu za energiczne rozporządzenie udzielam pochwałę, a za niesubordynację—naganę... Skończyłem. Cóż panu z ratusza odtelefonowali?

— Że niebawem Fingerhuta sprowadzą, ale żeby i pan konsul zaraz tam przyjechał.

— To ja mam się sam do niego aż na ratusz fatygować?—z grymasem rzekł Waldstein.

— Taka procedura, panie konsulu.

— No dobrze, pojedę. Ale gdzie moja szpada, Horciu? A nowy kapelusz z pióropuszem? Będą mi się kłaniali, będą honory oddawali... Ach, jaka szkoda, że wy tego nie możecie zobaczyć! Fingerhut handlarzem żywego towaru! Ha! ha! ha! A Brudkiewicz już go ogłosił moim następcą, konsulem paragwajskim! Dam ja wam teraz konsula... ha! ha! ha! To przyjemna niespodzianka przed samym jubileuszem.

z dziewczynek spojrzęła na mnie wzrokiem takim, jak gdyby mówiła: A to wiercipięta! Przechyliłem się zatem wdzięcznie w fotelu, w tej samej jednak chwili ktoś szepnął: Bardzo to stosowne, ojcze Danie, w domu, ale nie w towarzystwie! — i natychmiast przyjąłem postawę jaknajsztowniejszą. Oczy moje padły w tej chwili na nowutki parasol o fotel mój oparty. Wziąłem go do ręki i oparłem się na nim z godnością. Znow jednak dziewczynka o której wspominałem spojrzęła na mnie, a potem na matkę, i przysięgłbym iż rzekła: Ten stary pan sądzi że deszcz będzie padał, to też chce otworzyć parasol. Powiedz mu, mamó, że tu o deszcz niema obawy. Wobec tego, postawiłem parasol przy fotelu. W tejże chwili podeszła do mnie panna Champion — niech Bóg ją błogosławi za to przyjdzie mi w pomoc—nachyliła się ku mnie i szepnęła wesoło:

— Hurra, księżu proboszczu! Teraz na niego kolej. Spodziewam się, że zadziwi ksiądz proboszcz tych heretyków!

Sądzę iż zadziwiłem ich rzeczywiście. Po kilku bowiem słowach wstępu, zacząłem zimno, spokojnie, mowę rozważną, ale i wesołą. I oto wejżenia kamienne zamieniły się na uśmiechy lekkie, a uśmiechy przeszły stopniowo w śmiech szczerzy. I odezwały się głośne oklaski, a nawet okrzyki powstrzymywane. Czuję że mam ich wszystkich w rękach swoich. Ale ta mała dziewczynka w pierwszym rzędzie wstrzymywała się długo. Zatopiła we mnie oczy, jak gdybym był widziadłem dla niej; przyczem zdawała się być okropnie przerażoną. Potem spojrzęła na matkę, jak gdyby pytając o radę, i wreszcie, gdy brat jej spadł z krzesła ze śmiechu i uderzył ją laską, raczyła uśmiechnąć się — aż zdziwiona tym uśmiechem swoim, roześmiała się już na dobre. Wiedziałem wówczas że zwyciężył, i zanuciłem w duszy:

*Jo Triumphe!*

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Kartki z prowincyi.

I stosunki prowincjonalne mają swoje cechy znamienne. — Korespondencya księża A. Peterkiewicza ze Sleszyna. — Wesele. szatańskie i panie katolicki podążające ze świeczkami w orszaku chałaciarskim pod bóżnicę żydowską. — Budujące widowisko dla—maluzekich — Inne czasy i pojęcia inne. — Obojętność dla Domów Bożych. — Rasowe psy i ciężkie czasy. — Zamiana ról, czyli kara Boża. — Zniewazanie dni świętych. — I tam, na prowincyi, idziemy naprzód, ale wprost do... błota niewiary i upodlenia. — Jakby w myśl wieszczyci słów Zygmunta Krasińskiego.

O tak! I stosunki prowincjonalne mają swoje cechy znamienne, a niektóre z nich odsłania właśnie nadesłana łaskawie przez sz. ks. Antoniego Peterkiewicza proboszcza ze Sleszyna, korespondencya, obejmująca kilka faktów istotnie interesujących. I tam idziemy śmiało naprzód, z p o s t ę p e m, że

Iza z trudnością hamowała śmiech, a pani Hortensya odchodzącego małżonka upominała:

— Tylko ty Mieciu nie zapomnij, że jesteś w mundurze...

XVIII.

— Więc zaczynamy, panie Suczyński.

— Jestem gotów, panie konsulu.

— Jaki znow konsul? Tu przecież chodzi o uroczystość jubileuszową prezesa Disconto, a nie o Paragwaj.

— Prawda, ale że przed chwilą mieliśmy do czynienia z tamtą sprawą ..

— I jakże się skończyło, Mieciu, nic mi nie powiedziałeś...

— Niech w tym wypadku pan Suczyński zda pani prezesowej, to jest... jak w tym wypadku, konsulowej, relację a ja sobie jeszcze jedną mowę odezytam.

Totumfacki Waldsteina rozpoczął długie opowiadanie od tego, jak konsulowi paragwajskiemu składano honory i jak następnie Fingerhut zaczął się bardzo stawiać.

— Mam paszport w porządku, nikt mi nie potrafi nic dowieść; a jeżeli rząd paragwajski — prawil—zażądał telegraficznie, aby mnie uwięzić, to jest tylko sprawa polityczna.

— Handel żywym towarem należy do polityki?—zapytała naiwnie pani Hortensya.



aż miło! Ks. P., zastrzegłszy się, iż nie jest przyjacielem żydów, oświadcza zarazem, iż staje on zawsze w ich obronie, ilekroć razy są przedmiotem prześladowania ze strony chrześcian. Ja, co prawda, nie widziałem nigdy i nigdzie, ażeby chrześcianie p r z e ś l a d o w a l i żydów; ale zato widziałem zawsze i widzę, jak żydzi p r z e ś l a d u j ą c h r z e ś c i a n. Nawet gdybyśmy tak ściśle w historii rozejrzeć się chcieli, uderzyłby nas niezawodnie fakt, iż żydzi i t y l k o żyd z i zawsze i wszędzie chrześcian prześladowali. Zawsze i wszędzie byli oni stroną gnębiącą, prześladowaną i wyzywającą; tylko że zawsze również i wszędzie trzymali się odwiecznej taktyki swej plemiennej: bili, i wrzeszczeli gwałtu, że ich zabijają! Tej taktyki trzymają się i w czasach obecnych, nawet najświeższych, jak to naprzykład zdarzyło się w Kiszyniewie i Homlu...

Nie o to jednak, jak w tej chwili, idzie. Szanowny korespondent występuje z tej zasady wzniosłej, — wznioślejszej nad którą być nie może i niema, mianowicie, że Najwyższy prawodawca nasz, Chrystus Pan, wszystkich bliźnich miłować nam nakazał. Na te to zasadzie, po nad wszystko wyższej, i sz. korespondent zastrzeżenie swoje opiera, stwierdzając je zarazem przypomnieniem przepięknego faktu z życia Piusa IX-go. Wiekopomnej pamięci Papież ten spotkał pewnego razu na jednej z ulic Wiecznego Miasta, gromadkę ludzi, otaczającą jakiegoś ubogiego staruszka zemdlalego. Natychmiast Ojciec Święty zatrzymał kazał powóz i zapytał, ktoby to był? To żyd, — Ojciec Święty, brzmiała odpowiedź w tonie pogardliwym. Na te słowa, wysiadł Pius IX-ty, pomógł zemdlalego wsadzić do powozu, odwiózł go do domu — i niebawem, wraz z pomocą pieniężną, przysłał mu swojego lekarza nadwornego.

Oto nauka dla wszystkich, powiada słusznie korespondent i, niemniej słusznie, dodaje znowu zastrzeżenie: Z tego jednak nie wynika bynajmniej, abyśmy, uważając żydów za bliźnich, stawiać ich mieli wyżej ponad własnych braci. Czynimy owszem i względem judajczyków wszystko, do czego na mocy prawa Bożego jesteśmy obowiązani; po za tem jednak trzymajmyż się zdala — jak najdalej — od tych odwiecznych nieprzyjaciół Krzyża Chrystusowego, usposobionych względem nas wrogo, i na naszą wszędzie i zawsze działających szkodę. Tymczasem są u nas chrześcianie-katolicy, którzy snąc zapominając czem dla nas jest żyd, darzą plemię to bogobójcze względami szczególnymi, ku niemałemu, w dodatku, zgorszeniu maluczkich.

Z przyjemnością przytaczam słowa te kapłana katolickiego, — z przyjemnością tem większą, że w stosunkach naszych zapamiętałego zżydzania się, nigdy za często powtarzać ich nie można, o czem świadczy i taki, dajmy na to, fakt, przez tegoż sz. korespondenta przywiedziony. Działo się to w osadzie Sleszyn w powiecie Konińskim. W dniu 8 Września r. b., w miejscowości tej miał się odbyć wieczorem obrzęd ślubny młodej pary starozakonnej. Żydek, Ieek Ryczke, a bodaj czy nie przyszły filantrop i dobrodziej ludzkości cierpią-

— On się też, proszę pani konsulowej, do tego nie przyznawał; dowodził tylko, że w Paragwaju są stronnictwa, że widocznie teraz stanęli u steru rządu jego przeciwnicy polityczni i chcą mu na złość zrobić, wymyślając takie plotki.

— I coż na to Miccio, chciałam powiedzieć: nasz konsul?

— Pan konsul ani na chwilę nie tracił zimnej krwi co chwila pytał:

— Czy już skończyłeś, panie Fingerhut?

— Ale on, zaledwie odsapnął, znów prawil jedno w kółko o zaburzeniach różnych partyj w Paragwaju, o tem, że go nawet chciano promować na kandydata do objęcia prezydentury rzeczypospolitej paragwajskiej.

— A to beczelny kłameca! I Miccio, powiadasz pan?...

— Ani się zmarszczył, ani słówka nie odpowiedział. Dopiero gdy Fingerhut tak się zmęczył gadaniem, że na ponowne pytanie: czy już skończył? — głosu wydobyć nie mógł, pan konsul polecił mi jeszcze raz odczytać oryginalną depeszę i rzekł:

— Tymczasem, aż do dalszych wyjaśnień, w imieniu rządu rzeczypospolitej paragwajskiej, której mam zaszczyt tu być reprezentantem, domagam się uwieszenia oskarżonego Henryka recte Hersza Fingerhuta.

— I coż dalej?

— Nic już ponad to pan konsul nie powiedział. A prawda! Poprosił tylko o wciągnięcie do protokołu obelżywych

cej, zaślubić miał dnia tego pannę Mirelę (?) Szatan, córkę uczynnych bardzo żydów, bo od rubla kopiejkę tylko jedną na tydzień biorących. Na obrzęd ten otrzymała też, między innymi, zaproszenie i pani B. W. z Warszawy, bawiąca od kilku miesięcy u brata swego na wsi, właściciela dóbr poblizkich. Pani ta, chociaż jest polką i katoliczką, zaproszenie na ślub ów młodego Iecka z panną Szatanówną najwidoczniej przyjęła, skoro w dniu wspomnianym, a dla nas tak wielce uroczystym, przybyła do Sleszyna w towarzystwie trzech panien w biel przybranych i dwojga kilkoletnich dzieci. Przed obrzędem atoli, na który panie nasze przybyły za wcześnie, podejmowano je w domu rodziców panny młodej smakołykami żydowskimi, — smakołykami oczywiście w guście onych ulików i onych o d ś w i e ż a n y c h arbuzów, o których w swoim czasie wspominał Jan Pacyna Grzmotnicki, obywatel zapiecki. I nieźle panie nasze bawić się musiały, skoro w domu owych państwa Szatanów spędziły trzy godziny czasu! Nadeszła wreszcie chwila mająca połączyć losy młodej pary. Gdy słońce już zaszło, aby nie być świadkiem jedynego w swoim rodzaju i... budującego wielce widowiska, uszykował się pochód, na który człowiek dobrze myślący i prawy chrześcianin katolik bez bólu serca patrzećby chyba nie mógł. Oto od domu żyda Szatana, najpospolitszego chałaciara, aż do bóżnicy, przed którą miał się dokonać obrzęd ślubny, prowadzono córkę tegoż chałaciara przy świetle pochodni i świec trzymany w rękach przez żydowinów do orszaku należących. To jednakże nie jeszcze, choć niejednemu dziwnem wydać się mogło, iż żydkowie pochody z pochodniami, po miasteczkach naszych, urządzają sobie tak, jakby we własnej byli już... Ugandzie... Punktem najbardziej interesującym i zarazem punktem kulminacyjnym owego widowiska był fakt, że i panie nasze, i sama pani starsza i panny w bieli, jakby chcąc zbratać się całkowicie z pełnem rozkosznej... woni otoczeniem, znalazły się także w orszaku i dążąc, przy dźwiękach majufesu, przed podwoje bóżnicy, gdzie oczekiwało aż pięciu rabinów, — niosły także świeczki! I nie byłóż-że to widowisko, któremu istotnie „trudno dać nazwisko“, a które, ku wiecznej rzeczy pamięci, w kronice z życia prowincjonalnego zanotować się godzi? Panie, obywatelki, katoliczki, jak się rzekło, i polki, w orszaku chałaciarsko-żydowskim, dążące ze świeczkami przed bóżnicę żydowską! Ależ, byłoby to wspaniałe i humoru pełne, gdyby równocześnie nie było zgorszeniem dla maluczkich i widowiskiem wysoce demoralizującym. Bo co ci maluczcy, widząc owe damy w orszaku ślubnym, ze świeczkami, a następnie, po skończonym obrzędzie, wsiadające do karety, no i syte naturalnie wrażeń; — co, mówię, ci maluczcy myśleć sobie musieli? Juźci, chociaż nie wierzą oni chyba w uczucia pań tych katolickie, nie przypuszczali jednak iżby do takiego jawnego i publicznego poniewierania uczuć tych panie z „inteligency“, damy „oświecone“, — zdolnemi być mogły! Bo i to dodać jeszcze winienem — pisze sz. korespondent — iż ta sama pani B. W., w ciągu pięciomiesięcznego pobytu u brata swego

słów, na jakie sobie oskarżony pozwoilił, kiedy już był wyprowadzany do aresztu.

— Co ten beczelnik mógł rzec?

— Myśmy niebardzo rozumieli; myślałem nawet, że to po paragwajsku.

— Przecież i Miccio po paragwajsku nie rozumie.

— Ale okazało się, że Fingerhut powiedział po żydowsku...

— Dosyć już, panie Suczyński — zachnęła się pani Hortensya, gdy jednocześnie powrócił z drugiego pokoju Waldstein, odczytując jakiś frazes z trzymanej w rękę kartki.

— Czas już zaczynać, panie Suczyński. To będzie próba jeneralna; wszystko musi być wypróbowane.

— A jeżeli ktoś inaczej przemówi? — zauważyła pani Hortensya.

— Nic nie może być zmienione. Wszak uprzedziłeś, panie Suczyński?

— Wszystkich, panie prezesie, nawet pana wice-prezesa Pacanowskiego. Przynękł, że nie dopuści do żadnych nadprogramowych wystąpień, o których pan prezes zawczasu nie został powiadomiony. Tylko program przez pana prezesa zatwierdzony będzie ściśle wykonanym.

— Mnieby się jednak, Micciu, zdawało, że w podobnej okazji należałoby coś zostawić natchnieniu, uczuciu...

(Dalszy ciąg nastąpi).



na wsi, za ledwie raz jeden raczyła przybyć do kościoła, tłómacząc się słabością zdrowia. Tymczasem, ani przebywanie przez parę czy nawet kilka godzin w woniejącem towarzystwie żydów i żydówek, ani raczenie się żydowskimi... smakołykami, ani wreszcie maszerowanie ze świecą przed bóżnicę żydowską — uszczerbku na zdrowiu pani tej nie przyniosły...

Ha... trudno! Inne czasy, inni ludzie i pojęcia inne, powtórzyć znowu trzeba... Przodkowie zamożnych w kraju naszym rodzin, dzisiaj tak rozczulająco sympatyzujących z plemieniem bogobójców, godność swą osobistą i godność chrześcijańską uszanować umieli, nie takiego nie czyniąc, co niegodnym było miana katolików i dobrych kraju obywateli. Naturalnie, jako ludzie, bez *ale* i *tamci* nie bywali; zgrzeszywszy jednak, kajali się przed Panem Zastępów, wznosili świątynie i pamiętali o nich, pragnąc tym sposobem dać pewne zadośćuczynienie za popełnione winy.

A dzisiaj? Ba! dzisiaj inne są czasy, bo i ludzie są inni... Znam — pisze w dalszym ciągu sz. ksiądz A. P. — pewnego obywatela, któremu nie żal poświęcić tysiąc talarów na kupno psa rasowego; obywatela, którego małżonka z dwiema dorodnymi córami, większą część roku spędza już to w Warszawie, już też zagranicą — i bawi się tam, uważając pobyt na wsi jako pokutę za grzechy. Ale gdy idzie o złożenie ofiary na kościół, obywatel ów odpowiada: nie mogę! ciężkie czasy są dzisiaj, bardzo ciężkie! Inny znów pan w sąsiedztwie, choć wnuków już się doczekał, zapomina przecież, iż czas wielki wrócić do Boga, który największym nawet grzesznikiem nie gardzi. Powiedzieć nie mogę, iżby pan ten nie był dla kościoła uczynnym; owszem, na powiększający się Dom Boży w Sleszynie dał aż **d w a d z i e ś c i a k o p i e j e k**, rzucający je hojną dłonią na tacę kościelną i dziwiąc się, że na tę jego szczodrobliwosć nikt, okrom zbierającego ofiary kapłana, uwagi nie zwrócił. Jednakże gdy idzie o dogodzenie sobie, — mniejsza u tego pana o dziesiątki i setki rubli!

A osobniki takie, szcycące się: i pochodzeniem i posiadaniem majątków znaczniejszych, nie są, niestety, wyjątkami! Cóż tedy dziwnego, iż ci co nie tak dawno jeszcze stali u podwoi pańskich, wyczekując na ukazanie się dziedzica, ci nibyto nędzni, z nosem krogulezym, trzęsący się od zimna i słoty; ci w brudnych, obszarpanych chałatach, korzystając z głupoty ofiar swoich, porastali w pierze z dnia na dzień i z dnia na dzień powiększali fortuny swoje — ze szkoda, naturalnie, i upadkiem całkowitym tamtych?!

A ponieważ z Panem Bogiem żartów niema, więc widoczna to kara Boża, i kara sprawiedliwa, — kara zarówno za obojętność dla świątyń Pańskich, jak i za znieważanie dni świętych, z których wiele już dzisiaj dworów wiejskich nie sobie nie robi! Bo oto znowu fakt, który nietylko kapłanów sąsiednich, lecz i wszystkich ludzi wierzących do żywego poruszył i oburzył. W dniu 4 Października r. b., w majątku Lubstów, należącym do pani S., administrator, pan R., wraz ze swym *attaché*, jakby na wzgardę dnia świętego, nakazał służącym dworskim — i to pod odpowiedzialnością surową, ażeby w dniu tym, a była to **N i e d z i e l a**, wzięli się do ładowania worków chmielem, który dnia następnego miał być odstawiony końmi dworskimi. Służący, nie chcąc gwałcić święta, na razie się oparli; w końcu jednak, pod naciskiem arcy-wierzących oficyalistów, ulegli — i pracowali od samego rana aż do nabożeństwa. Nadto, w czasie nabożeństwa w kościele i po nabożeństwie, oddawali się takimuz zajęciu ładowania worków na folwarku Tokary. Aby zaś nie zmarnowali ani chwili czasu, obecni przy tej robocie ich byli: pan R., jego *attaché*, jak również wszyscy włodarze. I czyż fakt ten nie jest wołającym o pomstę do Niebios? Toż, panowie mili! — jeśli już sami nie robicie sobie nic z Przykazania Bożego i Kościelnego, — choć katolikami jesteście, — zostawcież przynajmniej swobodę ludziom wierzącym, nie pychajcie ich gwałtem na bezdroża i nie doprowadzajcie do tego, ażeby wam złorzeczyć mieli!

Tak kończy, pełen słusznego oburzenia, zacny proboszcz sleszyński, a ja spostrzegam, iż korespondencja jego wypełniła mi całe „Kartki“ dzisiejsze. Wypełniła i, co prawda, nie żałuję tego. Toć to przecież wymowna, w obszernym tym liście, charakterystyka tego „nowego ducha czasu“, jaki nie w zżydziałej tylko i napół spoganionej Warszawie, ale i tam, w zakątkach prowincjonalnych — zapanowałyby rad. I tam idziemy śmiało **n a p r z ó d . . .** a jakże, — ale wprost do... błota niewiary i **u p a d k u**, jakby w myśl wieszczych słów Zygmunta Krasińskiego:

Lecz wszystko świeckie dziś pełne podłości...  
Ludzie, zagrzązłszy na wygod mieliznie,  
Gorzej umarli, niż umarłych kości,  
a wiecą dusz próchnem po życia płaszczyźnie.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dwa tysiące poetek! — Znaczenie faktu znamiennego dla Francji. — Do czego urzędowa statystyka pruska przyznać się musiała. — Pan Bülow i króliki. — Kwestya królików w Wiedniu. — Stréjk profesorski w Pradze. — Na Martynice. — Wulkan nie człowiek. — Nowa plaga na Hiszpanię. — O pochyłem drzewie i o komarach. — Kolonie polskie w Ameryce. — Z Kurytyby. — Szczęśliwy zbieg okoliczności. — Nowy gabinet węgierski. Jego widoki. — W. Porta wobec noty austriacko-rossyjskiej. — Bułgaria. — Na dalekim Wschodzie. — Sprzeczne wiadomości.

2,000, wyraźnie: Dwa Tysiące poetek za jednym zamachem, to, panie dobrodzieju, nie żarty! Żywiolowy ten objaw poezji wywołało we Francji ogłoszenie przez tygodnik ilustrowany „Femina“, przez kobiety i dla kobiet redagowany, konkursu dla prenumeratorek na utwór poetycki. Wogóle nadesłano 8,000 utworów!... ale posiadających rzeczywistą wartość poetycką wybrano spośród nich 2000! Dwa tysiące poetek wśród prenumeratorek jednego tylko pisma, to zjawisko naprawdę znamienne, zwłaszcza jeśli dodamy, że wszystkie te poezye tehną miłością przyrody, spokoju i ciszy wiejskiej a wstrętem do jarmarczego gwaru i zacieklých walk życia wielkomiejskiego. Nawet resztę mniej udatnych pod względem formy i wartości literackiej utworów ten sam duch ożywia. Ta tłumna manifestacja duszy kobiet francuzkich jest nader szczęśliwą dla Francji antytezą obecnego życia męzkiej połowy narodu, pochłoniętej zupełnie walkami politycznymi, religijnymi i ekonomicznymi, jest wróżbą, że naród przetrwa dzisiejszy peryod bezbożnego zamętu i wypłynie kiedyś znów na tory, któremi niegdyś chadzał na czele narodów cywilizowanych i chrześcijańskich.

W Prusach, gdyby się zjawiał konkurs na utwór poetyczny, niewiasty nie stawiałyby się prawdopodobnie bardzo licznie do apelu, ale prusacy za to nadesłaliby o dużo więcej niż 8000 poematów, opiewających jak najlepiej i najskuteczniej zjadać żywcem polaków. Bo też to dziwnie uparty i niepojętą siłą żywotną obdarzony żywioł! Mimo opieki jaką na nim miłościwie rozciąga hakata, mimo błogiej działalności komisji kolonizacyjnej, która pochłonięła już tyle milionów marek a tego do czego pochłonięcia była przeznaczona polknąć nie może, pruski urząd statystyczny zmuszony jest stwierdzić, że w W. Ks. Poznańskim od r. 1890 liczba polaków wzrosła o 109,000, podczas gdy Niemców przybyło za ledwie 27,000. Na górnym Szlązku cyfra polaków wzmożła się o 147,000, mimo tego że z głównych gniazd polskich rozchodzą się osadnicy na wszystkie obwody pruskie tak, że w niektórych stanowią już 30 do 50% miejscowej ludności. Co ten biedny p. Bülow pocnie sobie z temi królikami polskimi, doprawdy nie wiadomo. Całe jeszcze jego szczęście, że to w Austrii nie w Prusach wyszedł zakaz zabijania królików nawet dla naukowych doświadczeń. P. Bülow może zatem jeszcze robić *experimenta in anima vili*, i zapewne nie omieszka skorzystać w całej pełni z tej szczęśliwej okazji.

W Wiedniu za to, w skutek wyżej wymienionego zakazu, na klinice prof. Chrabąka zjawiał się referent dla spraw sanitarnych i krótko a węzłowo rozkazał wypuścić na wolność wszystkie króliki przeznaczone do wiwisekcji. Pan referent zresztą dokonał swej urzędowej czynności w sposób tak obrażający, że wszyscy profesorowie zagrozili zawieszeniem wykładów, jeżeli nie uzyskają należytej satysfakcji. Dziwny zaprawdę wykonawca „humanitarnych“ na korzyść „królików“ postanowień, który ludziom uczonym i zasłużonym ubliża!

Nie ze względu na króliki, ale z powodu ciasnoty i fatalnych warunków gmachu uniwersyteckiego, jedenastu profesorów na uniwersytecie czeskim w Pradze zawiesiło wykłady. Trzeba wiedzieć, że uniwersytet ten założony w roku 1882 i umieszczono go w starej i wilgotnej ruderze. Jakiś czas czesi znosili to upośledzenie, dzisiaj jednak, gdy w skutek wzrostu liczby słuchaczy, do innych niewygód przyłączyło się przepełnienie audytoryów, cierpliwość się wyczerpała i profesorowie formalny stréjk urządzili. Czy bezrobocie to cel swój osiągnie, nie wiadomo, gdyż Niemcy czescy zrobili denuncyację do rządu, jakoby czesi umyślnie udawali, że im niewygodnie i ciasno w uniwersytecie praskim, dlatego, żeby tem dowieść konieczności założenia dawno przez nich pożądanego uniwersytetu czeskiego na Morawach.

Gorzej niż Czechom w Pradze dzieje się mieszkańcom nieszczęśliwej Martyniki. Pierwszy wybuch wulkanu Mont Pelée, jak wiadomo, w jednym dniu zniszczył stolicę wyspy, mnóstwo osad i plantacyj i pozbawił życia 18,000 ludzi; drugi pochłonił 3000 ofiar, a przed trzema niespełna miesiącami przyszedł straszliwy cyklon, który zmiołł wszystko co się na południowej części wyspy znajdowało. Rząd francuski otworzył dla nieszczęśliwych 3 miliony kredytu, składki mię-



dzynarodowe wyniosły 10 milionów. Gubernator Martyniki odbudował za to gmachy publiczne, rozdał dość sówite zapomogi ofiarom kataklizmów, i zostało mu jeszcze 6 milionów. Gdyby się wulkan dał przekupić i przyrzekł siedzieć cicho, byłoby jakotako. Pieniądze są, ale cóż z tego, kiedy wulkan nie jest człowiekiem — przekupić się nie da!

Są i w Europie takie szczęśliwe kraje, na których utknąć musi każda klęska, która innych omija, na które spadają plagi o jakich inne kraje nawet nie słyszą. Tak naprzykład na utrapioną, jak wiadomo, pod różnemi względami Hiszpanię spadła w tych dniach plaga — komarowa. Dnia 18 b. m. o godzinie 2 ej po południu w Madrycie zaćmiło się nagle słońce i dał się słyszeć szum, podobny do szumu fal morskich, a w parę minut potem spadła na ziemię olbrzymia chmura — moskitosów, to jest komarów niezmiernie złośliwego kalibru. Ludzie i zwierzęta poczęli uciekać i chronić się gdzie było można, gdyż zjadliwe owady cisnęły się do oczu, do ust, do uszów, tnąc bez miłosierdzia, gdzie tylko dopaść zdołały. Wtargnęły do kawiarni, restauracji i innych miejsc publicznych, wciskały się do domów, przesładując nieprzygotowanych do takiego napadu Hiszpanów. Po kwadransie może, cały ten rój jakby na komendę wzniósł się znów w górę i odleciał w kierunku południowo-wschodnim. Oprócz bolesnych bąblów, plaga ta innych nieszczęść po sobie nie zostawiła; ale dlaczego dotknęła tylko Hiszpanię? Dla czego nie słychać, żeby po odlocie z Madrytu gdziekolwiek w sąsiednich krajach złożyła wizytę?...! Pokazuje się, że na pochyłe drzewo nietylko kozy skaczą ale i komary!

Jednym z głównych niedomagań kolonij polskich w innych częściach świata, a mianowicie w Ameryce zarówno północnej jak zwłaszcza południowej, jest to, że stosunkowo mało emigruje ludzi prawdziwie wykształconych, którzyby wiedzą swoją przychodzą w pomoc braciom mniej oświeconym. Otóż z Kurytyby, jako o wypadku szczęśliwym dla kolonistów brazylijskich donoszą o przybyciu tam kilku osób inteligentnych, które się bądź stale, bądź na dłuższy czas w tamtych stronach osiedlić zamysłają. Przybył tedy naprzód ksiądz Józef Anusz z Królestwa Polskiego; następnie p. Kazimierz Warchałowski z rodziną, który umyślnie wybrał się do Brazylii, w celu ekonomicznego, narodowego i cywilizacyjnego podniesienia tamtejszych kolonij polskich. Wreszcie przyjechał dr. Józef Ferencz, młody lekarz, który po ukończeniu medycyny odbył praktykę w szpitalach wiedeńskich, drezdeńskich i berlińskich. Tak więc trzech przypadkowi przybysze dobrali się jakgdyby umyślnie: jeden będzie leczył dusze, drugi ciała, a trzeci będzie się starał, żeby zdrowa dusza miała o czem żyć w zdrowym ciele, żeby nie zatraciła w sobie cech rodzimych i żeby nie ugrzęzła wyłącznie w zabiegach około bytu materialnego. Szczęśliwy zaprawdę zbieg okoliczności!

Na podobnie fortunny przypadek nie może już zdaje się liczyć cesarz Franciszek Józef, który z kochanymi swymi węgrymi rady sobie w żaden sposób dać nie może. Zamianował im wprawdzie nowego prezesa gabinetu w osobie hr. Stefana Tiszy, ale kto wie na co się to przyda. Tisza ma wprawdzie mir u stronnictwa liberalnego, ale opozycya nie cierpi go może jeszcze bardziej niż Khuena Hederwara, gdyż się go bardziej boi. Oprócz tego, jako zagorzały kalwin, będzie miał przeciw sobie stronnictwo katolicko-ludowe, pod wodzą hr. Zichyego.

Tisza oświadczył już otwarcie, że program jego jest prawie identycznym z programem stronnictwa liberalnego, opracowanym przez komitet dziewięciu, z małemi zaledwie zmianami; że z opozycją będzie chciał trafić do ładu na drodze pokojowej, i tylko w ostateczności chwyci się środków złamania jej, ale zawsze w drodze konstytucyjno-parlamentarnej. Czy mu się uda jedno lub drugie, przesądzać nie chcę, ale mało mam nadziei. Stronnictwo niezawisłości zaklina się, że walczyć z nim będzie na śmierć i życie.

Nota austriacko-rosyjska z dnia 22 b. m., zawierająca szczegóły rozszerzenia reform macedońskich i kontroli nad ich wykonaniem, nie przypadła do gustu W. Porcie. W Yildiskiosku odbywają się długie nad nią narady; podobno sułtan chce wystąpić z kontr-propozycjami. Ale z noty, a mianowicie z zaznaczonego w niej ugrupowania okręgów macedońskich według narodowości, nie są zadowoleni i Bułgarzy. Chodzą nawet wieści, że Bułgarya pocichu porozumiała się z Turcyą, i że rozbrojenia zarówno tureckie jak bułgarskie są tylko pozorne.

Z dalekiego Wschodu wciąż nadchodzą najsprzecznijšie wieści. W jednej i tej samej gazecie spotyka się tuż obok dwa telegramy, z których jeden dziwi się wieściom wojennym, obiegającym po Europie, jako nie mającym żadnej podstawy; drugi donosi o pospiesznych i potężnych uzbrojeniach stron interesowanych.

W każdym razie pokój nie jest tam bardzo pewny, a ten stan tamtejszych stosunków wpłynąć musi na stosunki europejskie i spotęguje zabiegi około pokojowego uśmierzenia zawieruchy bałkańskiej i powstrzymania wybuchu kwestyi wschodniej.

E. Jerzyna.

## W Zwierciadku.

### XIV.

A więc od dnia 7-go Września r. b. posiada Warszawa jedenaście pism codziennych. Jedenaście... ulubiona liczba masonów; jedenaście... okazała, poważna cyfra.

Naprawdę atoli okazała jedenastka owa wyda się wówczas dopiero, gdy zwrócimy uwagę, że Petersburg posiada wszystkiego dziewięć dzienników drukowanych w języku rosyjskim. Gdy zaś, idąc dalej, uprzytomnimy sobie, że rossyan prenumerujących pisma codzienne jest co najmniej dziesięć razy więcej niż czytelników gazet warszawskich; jeżeli dodamy, że pisma petersburskie posiadają cenę prenumeracyjną znacznie wyższą od organów codziennej prasy polskiej; gdy wreszcie zaczniemy się dokładniej przyglądać owej jedenastce, gdy obrócimy ją na różne strony i zlekka pociągniemy za język, to cyfra ta zacznie do nas mówić... Ba! rozgada się na dobre... Opowie nam coś ona i o nędznym bycie dziennikarzy, głodomorów nie gorszych wcale od zawodowca p. Succi'ego, i o tandecie redaktorsko-wydawniczej, i o okradaniu pism galicyjskich, wiedeńskich i paryzkich z „najświeższych telegramów“; powie nam też coś i o płytkości wywodów publicystycznych; wtrąci słówko o oportunistyce codziennej prasy naszej. Słowem, mówić i mówić będzie do nieskończoności. I gdyby tylko feljetonista „Gońca“, p. Bartoszewicz, chciał owej przemowy jedenastki uważnie posłuchać, nie uskarżałby się już na trudność znalezienia przedmiotu do swych codziennych notatek. Natomiast wnet czytlibyśmy jeden i drugi doskonały feljeton na temat zbyt wielkiej ilości gazet codziennych, a czytając o tem w „Gońcu“, byłibyśmy pewni, że w konkluzji „Goniec“, będący owem jedenastem pismem codziennem i nie posiadający żadnych celów innych, okrom kupieckiej konkurencji, uzna iż jest zbyt liczny.

Ma się rozumieć, iż przypuszczając tak, mylibyśmy się srodze, — ale człowiek omylnym jest niestety. Mylibyśmy się zaś dlatego, że „Goniec“ potrafi co innego głosić w feljetonie, a zupełnie coś innego obok feljetonu.

Pana Bartoszewicza uwielbiam za jego piękny styl feljetonowy, doskonałą formę i sympatyczne, w wielu razach, zapamiętywanie. Kształcą się też na jego feljetonach, pragnąłbym go naśladować i marzę o tem, żeby choć kiedyś w dalekiej przyszłości, kiedy już będę miał żonę, duże dzieci i jeszcze większą łysinę; żebym, mówię, choć wówczas pisał tak, jak on pisze; ale nigdy, przenigdy nie chciałbym posiadać jego szczęścia.

Człowiek ten, mówiąc po warszawsku, ma widoczny „pech“. He razy w swych feljetonach zacznie narzekać na jakąś niewłaściwość, lub uskarżać się na jakieś nieprawidłowości, zawsze prawie skargi jego i wymówki skierowacby można ku pismu w którym pracuje, ku jego wydawcy, kolegom i t. p.

Zali się naprzykład p. Bartoszewicz, że pisma codzienne zbyt dokładnie i obszernie notują wszelkie zbrodnie i występki, zaniedbując zaznaczanie jaśniejszych stron życia społecznego; a zali się na ową anomalię w tym samym właśnie „Gońcu“, który t. zw. „Wypadkom“ poświęca tyleż prawie miejsca, co sławetny „Kuryerek Poranny“. Wyrzuca pan B. dziennikom naszym, że zupełnie niepotrzebnie podają obszerne zawiadomienia o wyścigach konnych, a tuż obok jego feljetonu w tymże samym numerze, mieści się olbrzymie sprawozdanie z pola Mokotowskiego. Kiedy indziej narzeka znów p. Bartoszewicz na nędzne wynagrodzenie naszych ludzi pióra, zapomniawszy zapewne, że wydawca „Gońca“, obniżając różnemi „nadzwyczajnemi premiami“ cenę pism, przyłożył się bardzo skutecznie, jeżeli nie do obniżenia płacy dziennikarzy i literatów, to przynajmniej do niemożności jej podwyższenia.

Zapomniał też najwidoczniej, że nikt inny, tylko p. Granowski zainaugurował u nas owo dążenie do jaknajniższej ceny prenumeracyjnej, a zarazem wysiłanie się na jaknajwiększe „niebawale“ premia, które doprowadziły prasę warszawską do takiego wyczerpania, że obecnie pisma stojące na pewnych podstawach i posiadające jakątką przyszłość przed sobą, wliczyćby można niemal na palcach jednej ręki.

I gdyby wszystkie pisma nasze ogłosiły, na wzór „Gońca Łódzkiego“, p r a w d z i w y swój bilans, przekonaliśmy się naocznie, w ilu to wydawnictwach, podobnie jak w tymże „Gońcu Łódzkim“, wydatki p r z e w y ż s z a j ą znacznie dochody.

To też dziwić się naprawdę należy tym, którzy wobec tak



smutnego stanu rzeczy, mają jeszcze odwagę zakładać nowe przedsiębiorstwa gazeciarsko-dochodowe.

Ciekawem też jest dla mnie niezmiernie, jakie będą przyszłe losy takiego np. „Gońca“, zwłaszcza że w tym względzie przewidzieć nic nie można. Jak bowiem powiadają: „Kuryer Warszawski“ szczerze i sumiennie pracuje na powodzenie onego noworodka.

„Kuryer Warszawski“ z dniem 1-m Października zmienił redaktora. Kierownikiem jego został dr. Brzeziński, lekarz-psychiatra, co wobec silnego wzburzenia i rozstroju umysłowego, jaki zapanował wśród wydawców pisma tegoż, na skutek pojawienia się nowego organu konkurencyjnego, jest znakiem pocieszającym.

Obecność swą p. Brzeziński zaznaczył już wielu i różnorodnymi zmianami w układzie i treści „Kuryera“; lecz w tych zmianach właśnie upatrują ludzie ową „sumienną pracę“ na korzyść „Gońca“. Nie będę wykazywał, czy zmiany te prowadzą do polepszenia czy do obniżenia wartości pisma; sądzę tylko, że wszelkie tak gwałtowne inowacje nie mogą wyjść na jego korzyść. Do „Kuryera“ na świeży sposób przeinaczonego muszą się wszyscy starzy abonenci przyzwyczajać, tak niemal jak do czegoś nowego; czy więc wobec tego niejednemu z nich nie przyjdzie chęć pożegnania się z dziennikiem, który stał się dlań prawie obcym, a przeczucia się do takiego, dajmy na to, „Gońca“? Cóż zaś dopiero, gdy i kieszeń podszeptnie, iż „Gońiec“ jest tańszym, znacznie tańszym, a teraz bieda i bieda coraz większa.

Taka bieda i stagnacja, że nawet taki bogacz, jak to t a l i z a t o r odczuł ją boleśnie. Tak jest; totalizator zasiał, ku zadowoleniu wszystkich ludzi uczciwie myślących i rozumnych. Ach! żeby ta choroba, choć po długich cierpieniach, zgon mu wrzecie przyniosła! Cierpienia te jednak długo jeszcze trwać będą, gdyż chory uporczywie się trzyma. Dość powiedzieć, że samo tylko owe 15% od dochodu, jakie totalizator składa na instytucje dobroczynne, dało z wyścigów wiosennych w roku bieżącym 129,000 rubli. I pomyśleć, ilu to głupców składało się na całkowity dochód z tej hydry!

O! czego jak czego, ale głupich synów i córek, to ci, mamo Warszawo, nigdy chyba nie zbraknie!

Szczepan

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**O fundację ś. p. Ludomira Prószyńskiego.** Jak już czytelnikom naszym wiadomo i jak o tem pierwsi w swoim czasie donieśliśmy, zmarł przed paroma laty w Warszawie wieloletni przyjaciel „Roli“, ś. p. Ludomir Prószyński, cały majątek swój, wynoszący 50,000 rubli, zapisał testamentem na utworzenie fundacji dla spracowanych i zasłużonych literatów polskich, czyniąc zarazem kuratorem i wykonawcą fundacji tej radę miejską krakowską. Otóż w zapisie tym mieści się, między innymi, własnoręcznie przez testatora skreślony i bodaj n a j w a ż n i e j s z y, ustęp taki:

„Każdoroczne procenta od majątku fundacji są przeznaczone dla literatów wywierających wpływ umoralniający i uszlachetniający czytelników w duchu kultury zachowawczo-chrześcijańskiej, opartej na poszanowaniu Kościoła i rodziny, a zostającej w sprzeczności z rozkładowymi doktrynami socjalizmu i krańcowego liberalizmu“.

Tak brzmi ów ustęp, obejmujący zasadniczy warunek fundacji, który jednak nie podobał się panom rajcom krakowskim, i to tak dalece, iż przy naradzie odbytej w dniu 21 b. m., nad podpisaniem listu fundacyjnego i przedstawieniem go namiestnictwu — ustęp wspomniany, na wniosek osławionego socjalisty-kosmopolity, p. Daszyńskiego, — „polaka“ prawdopodobnie „mojżeszowego“ p. Frühlinga i niektórych innych, również szlachetnie myślących p. p. radnych, uchwalono opuścić (!) — to znaczy: uchwalono spacyfikować, sponiewierać i rzucić w kąć zasadniczą intencję oraz myśl zapisodawcy. Wprawdzie radny m. Krakowa, dr. Klemens Bąkowski, zamieścił następnie w „Czasie“ sprostowanie czy objaśnienie, iż opuszczenie ma dotyczyć jedynie końcowego zdania dopełniającego, mianowicie wyrazów:

„a zostającej w sprzeczności z rozkładowymi doktrynami socjalizmu i krańcowego liberalizmu“;

co oczywiście zmienia poniekąd postać rzeczy. Niemniej przecież nawet takie i wogóle jakiegokolwiek zmienianie o s t a -

t n i e j w o l i twórcy fundacji, byłoby faktem godnym chyba... dzikich Zulusów, ale nigdy ludzi ucivilizowanych, jakimi są przecież radni m. Krakowa, nawet w takim wypadku, gdyby wszyscy oni Daszyńskimi byli. Toż i socjaliści, i radykałowie, i liberałowie krańcowi mają pretensję do cywilizacji! Wolno było radzie m. Krakowa fundacji w s t e c z n i k a, ś. p. Prószyńskiego, nie przyjąć; skoro jednak przyjęła, nie godzi się i nie wolno jej, pod żadnym pozorem, nawet w szczegółach drugorzędnych, paczyć intencji testatora, i przeciwko temu protestujemy z całą mocą i stanowczością, nie wątpiąc, że to samo uczyni każde uczciwe pismo polskie.

Tyle na t y m c z a s e m, a raczej jeszcze słówko. S. p. Ludomir Prószyński, składając nam w swoim czasie własnoręczną kopię testamentu, wyraził równocześnie serdeczną i gorącą prośbę, abyśmy *ścisłego wykonywania* zapisu jego — d o p i l n o w a l i. Tę samą prośbę powtarzał później kilkakrotnie i powtórzył raz jeszcze, spoczywając na śmiertelnym już łożu. „Straszne byłoby to — dodał — gdyby ten grosz mój, krwawą, jak wiecie, oszczędnością zebrany, jakieś niedobre, samowolne czy swawolne ręce, na wsparcia dla pisarzy o tendencyach, przeciw którym życie całe walczyłem, obracać chciały.“ Przynależmy też ś. p. Prószyńskiemu, prośbę tę jego spełnić, i przyrzeczenia, danego umierającemu, wedle sił naszych i możliwości, dotrzynamy święcie.

**S. p. Klemens Podwysocki.** W dniu 21 Października r. b. zmarł w Warszawie, w 71 roku życia, pisarz-winowajca. Winowajcą był, wobec większości naszych pism warszawskich, ś. p. Klemens Podwysocki, dla tej prostej przyczyny, że był nie tylko literatem wybitnym, ale i człowiekiem charakteru bez skazy, mocnego ducha i zasad zachowawczych niezłomnych. Jako więc taki, choć był poetą z Bożej łaski, poetą serdecznym, lirycznym o niekłamanej natchnieniu poetyckim, a i mistrzem formy, — nie mógł być przecież zaliczonym do „naszych znanych“, „wielbionych“, albo nawet „czczonych“. Trudno — takie są dziś czasy, do których zgasły poeta — przystosować się, ani weź — nie umiał.

Urodzony w roku 1832 w Winnicy, ukończywszy nauki w Kijowie, i tam, w zawodzie nauczycielskim, spędziwszy młodość swoją, ś. p. Podwysocki, około 1870 r., osiadał w Warszawie i tu ukochanej oddaje się Muzie. Do żadnej jednak k l i k i nagiąć się ani dopasować nie może, więc mu nie jest dobrze, nawet znośnie! Opuszcza tedy Warszawę i znowu wraca do niej; aż w końcu odchodzi na zawsze, niedoceniony, nawet zapomniany, chociaż nie ulegną może zapomnieniu całkowitemu jego poematy takie, jak: „Ahaswerus“, „Irena“, „Soroka“ i inne, nie mówiąc już o rozsianych po pismach, prześlizgniętych, pełnych liryzmu i filozofii szczerze chrześcijańskiej — „drobiazgach“. Może nawet ktoś kiedyś „drobiazgi“ te pozbiera, a i o studiach historycznych Podwysockiego przypomnieć sobie — zechce.

Tymczasem stało się, że literat i poeta miary niepospolitej, budzący w społeczeństwie przez lat wiele myśli tylko podniosłe, człowiek nawskroś szlachetny, pedagog wreszcie spracowany, dokonał żywota w biedzie i opuszczeniu — na łożu szpitalnym! Nie był też autorem ani „Gorzalki“, ani „Beldonka“, ani innych „Mysikrólików“, więc lekko i lekceważąco potraktowali sobie zgon jego nawet ci spośród „ludzi pióra“, którzy mu ani moralnie, ani umysłowo, do kolan nie dorosli. Trudno — takie czasy!

Prawda! — „Kasa literacka“ „zajęła się“ pogrzebem ś. p. Podwysockiego, a i jak się „zajęła“! Nawet ogłoszeń w nekrologiach nie uważała za właściwe poczynić; to też za trumną pisarza i człowieka zasłużonego szła gromadka z kilkunastu zaledwie osób złożona. Zato gdy umarł dzokej — Mořgan, zjawił się na pogrzebie tłum parotysięczny. Takie czasy!

Wieczny odpoczynek czystej i wierzącej duszy poety racz dać Panie!

K—ny

**Ze Starego Zamościa** otrzymujemy, w sprawie kościoła tamtejszego, z prośbą o zamieszczenie w „Roli“, list następujący: „Roboty około rozszerzenia kościoła w Starym Zamościu — posuwają się naprzód, a ludność parafii Staro-Zamojskiej jest bardzo chętną i o ile tylko może, dokłada swojej pracy, byleby rozpoczętą budowę doprowadzić do końca.

Wobec też szczerych tych chęci i dobrej woli parafian, całość mogłaby się wcale pięknie złożyć, gdyby nie okoliczność, że, niestety, budową kieruje przeważnie pewien pan mieszcowski, który w zakresie tym nie posiada ani znajomości rzeczy, ani wiedzy, ani smaku. Proboszcz tutejszy, ks. Mikołaj Gozdalski, przez grzechność jedynie, niewiele chce oponować owemu dobrodziejowi, a ten znowu nie może, czy też nie chce zrozumieć, iż nierównie byłoby pożyteczniejszym dla parafii i budowy samej, gdyby przy robotach kościelnych zachowywał się więcej biernie, pozostając w roli widza tylko, nie zaś doradcy. Wówczas



bowiem świątynia Staro-Zamoyska mogłaby skorzystać jeszcze na piękności i praktyczności. Dziwne to, iż dobrodziej taki nie poczuwa się, w sumieniu swoim, do odpowiedzialności przed ogółem.

*Ks. Jan Jędrzejewski.*

**Zapisy ś. p. Juliana Skibickiego.** Dochodzi nas wiadomość, iż zmarły w dniu 24 b. m., b. obywatel m. Warszawy, ś. p. Julian Skibicki, wezwawszy przed zgonem p. Próchnika, adwokata przysięgłego, oraz rejenta, p. Kiersnowskiego, podyktował im ostatnią swoją wolę, w której, między innymi, poczynił zapisy na następujące cele publiczne:

Na kościół Zbawiciela w Warszawie 15,000 (piętnaście tysięcy) rubli.

Na zakład chłopców bezdomnych ks. Siemca przy ulicy Lipowej 10 000 (dziesięć tysięcy) rubli.

Na kościoły, do uznania J. E. ks. Arcybiskupa Warszawskiego, 10,000 (dziesięć tysięcy) rubli.

Znaliśmy osobiście ś. p. Juliana Skibickiego, jako jednego z najszczerzych przyjaciół „Roli“ od chwili jej powstania, a znaliśmy go zawsze jako człowieka zacnego, prawego obywatela i wiernego syna Kościoła. Takim też zeszedł do grobu, co dowodnie stwierdza i ta jego wola ostatnia. Cześć więc pamięci prawdziwego chrześcijanina-katolika, a jego piękna dusza niechaj odbierze zasłużoną nagrodę, o co gorące do Wszechmocnego Stwórcy zasylamy westchnienie.

**Gorszące reklamy.** Od jednego z prenumeratorów naszych, kapłanów, otrzymujemy notatkę następującą: Szanowny Panie Redaktorze! Przed niedawnym czasem przejeżdżałem koleją przez Siedlce, a nie znając dobrze rozkładu jazdy zmuszony byłem przeczekać na stacji tej kilka godzin. Usiadłem tedy w sali II-jej klasy i zacząłem przeglądać porozwieszane na ścianach ogłoszenia. Gdy tak przechodzę od jednej reklamy do drugiej, wzrok mój pada na umieszczone w miejscu najwidoczniejszym ogłoszenie jakiegoś księgarza nazwiskiem Fuks, który obwieszcza, iż w jego sklepie oprócz książek różnych innych autorów są do sprzedania dzieła Renana, przyczem, dla tem większej zachęty, umieszczono nawet podobiznę tego „bardzo szanownego“ pisarza. Zgorszony zamysliłem się nad tem, co takiemu p. Fuksowi może zależeć na zalecaniu szczególnie renanowej trucizny, gdy wtem spostrzegam siadających naprzeciwko mnie dwóch jakichś panów, z których jeden spojrzawszy w moją stronę zaczyna żartować z „kapucynków“. Na razie sądziłem, iż powodem do żartu jest moja suknia kapłańska; tak jednak nie było, gdyż skoro obejrzałem się po za siebie, zobaczyłem ni mniej ni więcej, tylko w wiszącej na ścianie reklamie jakiegoś Towarzystwa akcyjnego, p. n. „Enfild“ szykanę ohydłą takiej oto treści: „Jeden z Ojców Kapucynów, w habitach, przepasany paskiem Ś-go Franciszka, bosy, w rzemyczkach jedynie na nogach, siedzi na rowerze i ucieka, drugi dopędza go i łapie, trzeci zaś najstarszy zakonnik, przygląda się temu z zadowoleniem. Rozumiem, że kupecy i przemysłowcy dla reklamy swych wyrobów muszą szukać środków i sposobów najbardziej rzucających się w oczy, ale czyż szykanowanie sług Bożych do celu tego służyć powinno? Nie, po stokroć nie! I dlatego proszę Cię, Szanowny Panie Redaktorze, o umieszczenie w „Roli“ notatki niniejszej, która niech będzie nietylko wyrazem mego oburzenia, ale i protestem przeciwko rozpowszechniającemu się coraz bardziej reklamowemu gorszycielstwu, które, doprawdy, zasłużyło już, by nałożono mu nareszcie—kaganiec.“

X. X.

#### **Nowy atlas geograficzny Królestwa Polskiego**

Pan J. M. Bazewicz, nakładca nader starannie opracowanego „Przewodnika po Królestwie Polskiem“ oraz „Wielkiej mapy ściennej gubernij Królestwa Polskiego“, podjął obecnie nowe a niemniej pożądane i pożyteczne wydawnictwo. Będzie niem „Ilustrowany atlas geograficzny Królestwa Polskiego“. Jak nas objaśnia prospekt, nowy atlas obejmie bardzo szczegółowe, kolorowane mapy 84-eh powiatów, na oddzielnych kartach, na których oznaczone będą: miasta, osady, wsie, rzeki, góry, kościoły, poczty, drogi żelazne i t. p., a około trzysta rysunków chromolitografowanych da nam poznać ruiny starych zamków, klasztorów, kościoły większe, typy ludowe i t. d. Pierwszy zeszyt nowego wydawnictwa ma się ukazać jeszcze w miesiącu bieżącym. Całość obejmie 11 zeszytów i ma być ukończoną w ciągu roku jednego.

**Wszędzie i zawsze jednakowi.** Jużto jeżeli czego, to braku konsekwencji w postępowaniu, żadną miarą żydom, odmówić nie można. Zawsze i wszędzie są oni jednakowi i na jednakowe zasługują pochwały—tylko niestety w stosunku odwrotnym—ze strony tych wśród których żyją. Do wielu a wielu dowodów stwierdzających słuszność powyższego orzeczenia, przybywa nam jeszcze jeden, jaki otrzymaliśmy w liście ze Zmujdzi—przedstawiający się tak oto:

Niedawno, gdyż zaledwie parę lat temu, w mieście Żwiny, gub. Kowieńskiej, pow. Rosieńskim, pewien mieszczanin założył sklep z towarami potrzebnymi w gospodarstwie domowym wiejskiem. Założył lecz i zwinąć go musiał rychło, gdyż kochani współobywatele moźszewi taką wytworzyli mu konkurencyę, że jej pokonać nie umiał i nie mógł; skutek zaś jego upadku był ten, że na długie lata wszyscy chrześcijanie okoliczni zniechęcili się do czynienia prób podobnych.

W bieżącym znów roku, w mieście Wojnutach tegoż powiatu, kilku chrześcijan złączywszy się w spółkę, sprowadziło z Rygi maszynę do robienia gontów i zaczęło wyrabiać je, sprzedając notabene prawie o połowę taniej niż żydzi. Maszyna szła, zbyt był, lecz cóż się dzieje? Pewnej nocy w zabudowaniach jednego ze spółników wybucha pożar który je trawi do szczytu. Kto ogień podłożył, niewiadomo, ale to wiadomo, że żydzi odgrazali się przedtem owemu spółnikowi i przepowiadali iż spotka go przypadek. I spotkał, lecz maszyna ocalała na szczęście, gdyż w chwili pożaru znajdowała się gdzieindziej. Albo jeszcze jeden fakt, niemniej charakterystyczny.

W Tawrogach, miasteczku położonym również w powiecie Rosieńskim organizuje się temi czasy spółka chrześcijańska, w celu założenia tam wielkiego sklepu spożywczego. I to atoli przedsięwzięcie chrześcijańskie nie przypadło żydom do gustu tak dalece, że uprzedzając nadejście pozwolenia władzy na zawiązanie wspomnianej spółki, rozgadują oni o jej uczestnikach niestworzone rzeczy i oplatają ich siecią intryg tak niegodziwych na jakie istotnie tylko ich delikatny rozum zdobyć się może. I niechże kto mówi, że żydzi nie są w postępowaniu z nami wszędzie i zawsze jednakowo—konsekwentni!

**Tylko po niemiecku!** Tak, tylko po niemiecku wolno się nam odzywać do naszych kochanych sąsiadów niemiaszków, czego dowód jasny mamy w liście jednego z prenumeratorów naszych, pana L. G. Pan L. G., pragnąc nabyć jakiś instrument muzyczny, zwrócił się z obstalunkiem napisanym po polsku do drezdeńskiej firmy Seeling, pytając zarazem o cenę i o czas w jakim to czego otrzyma może. Wysławszy list, interesowany czekał na odpowiedź i doczekał się oznajmienia, iż firma, o jakiej mowa, rozumie tylko po niemiecku. Jasno i wyraźnie powiedziane, ani słowa, a jak uprzejmie przytem! Niechże nowy ten dowód uprzejmości germańskiej nie pozostanie bez skutku i niechże każdy kto zechce kupić coś w Niemczech, nauczy się w pierw po niemiecku, bo inaczej nie kupi, a my przecież bez niemości, tak jak bez żydów i bez ich tandety, żyćbyśmy nie mogli!

**Nowości wydawnicze.** Opuścił więc prasę drukarską zeszyt 3-ci tomu II-go wspaniałego dzieła niestrudzonego O. Honorata Kapucyna, p. t.: „Święty Franciszek seraficki i jego naśladowcy“.

Utalentowany poeta, Kazimierz Julian Jasiński wydał świeżo obszerniejszy poemat p. t.: „Stara gwaryda — elegia rycerska“. Wydanie wytworne i nader estetyczne zdobią, wykonane świetnie, ilustracje p. F. Szewczyka. Utwór to piękny w całym słowa tego znaczeniu, a w dzisiejszych zwłaszcza, wysoce „trzeźwych“ czasach, zasługujący na szczególną uwagę. Napiszemy też o niem obszerniej w rubryce właściwej.

**Z prasy.** Po sto razy, a może i więcej, zaklinał się pan pastor Bursche, iż w „Zwiastunie“ swoim nie ma on na celu propagandy anty-katolickiej; że napadanie na wyznanie nasze katolickie ani mu kiedykolwiek na myśl przychodziło; że wreszcie sprawy Kościoła katolickiego wcale go nie obchodzą. I dla tego właśnie, że go sprawy te „nie obchodzą“, pomieścił p. Bursche w N-rze ostatnim (10 tym) „Zwiastuna Ewangelickiego“ artykuł p. t.: „Imię Pius“, — artykuł, którego celem i treścią jest jedno tylko: zohydzenie Papieżów rzymskich imię to noszących. Więc Piusa II-go, naprzykład, nazywa p. Bursche „wierszokletą niemoralnych pieśni i noweletek“, który, wedle własnego wyznania (!), skierował się ku stanowi „duchownemu, gdy „przesycił się Wenerą“. Znanego z miłosierdzia i dobroczynności Piusa IV-go tytułuje p. Bursche „chciwym i nieużyty“, dając przytem taką jego charakterystykę: „Zwłaszcza gdy się szczęśliwie pozbył soboru Trydenskiego, którego (?) nienawidził, oddał się z myślą „w ości, jadł i pił nad miarę, a nawet usunął się od nabożeństwa w kaplicy“. Nie przebacza też p. Bursche i Piusowi V-mu, sztydząc jakby z jego kanonizacyi; a zbezciesiwszy tak wszystkich niemal po kolei Namiestników Chrystusa, noszących imię, które pan Bursche, nie bez intencji specyalnej, wziął sobie za przedmiot do szykany, takim bezecne to wystąpienie swoje kończy zapytaniem:

„Jesteśmy ciekawi, w z o r e m którego ze swych poprzedników, co do imienia i urzędu, pójdzie kardynał Sarto, dzisiejszy Pius X-ty“!



Nie chce więc i nie myśli p. Bursche obrażać uczuć katolickich—i dla tego pomieszcza bezceństwa przechodzące wszelką już miarę zuchwalstwa germańsko-luterańskiego. Tak, p. Bursche jest w porządku — i tylko ci wsteczniczy z „Roli“ napadają niesłusznie na s z l a c h e t n ą jego działalność, ba, napadają nawet jakoby i na godną jego — osobę! A jednak my wsteczniczy świeccy zwracamy się znowu z uprzejmą prośbą do sz. redakcyi „Przeglądu Katolickiego“, iżby paszkwil o jakim mowa („Zwiastun Ewangelicki“ № 10, str. 298) odczytać i sąd swój kompetentny wydać o nim raczyła. Toż na pomiarkowanie p. Bursche w jego kalumniatorstwie antykatolickiem powinnaby się raz przecie znaleźć jakaś rada — skuteczna... Potrzeba tylko inicjatywy, a któż z nią wystąpi, jeśli nie redakcyja pisma stojącego w pierwszym rzędzie na straży dobra Kościoła i Wiary naszej świętej? Kto? *K—ny.*

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Wielkiego, w ubiegły Wtorek, odśpiewano po raz pierwszy w sezonie bieżącym „Halke“ Moniuszki

Repertuar tejsze sceny zapowiada wystawienie, w ciągu Listopada i Grudnia r. b., oprócz „Adryanny Lecouvreur“ Cilea, dwóch jeszcze nowych oper: „Tosci“ Pucciniego, tudzież „Maryi“ Melcera.

Tak zwane „wieczory Fredrowskie“, to jest przedstawienia złożone wyłącznie z utworów obudwu Fredrów, cieszą się stałym powodzeniem, wobec którego dyrekcya zapowiada je i nadal.

W dniu 25 b. m., p. Zygmunt Noskowski wypowiedział w Filharmonii warszawskiej, pierwszą z dwunastu pogadanek, jakie ma on wygłosić w celu zaznajomienia szerszego ogółu z teorią muzyki. Pogadanki obejmą całkowity zakres wiedzy muzycznej i będą ilustrowane przykładami przy pomocy fortepianu i orkiestry.

**Zmarli.** Ś. p. *Włodzimierz Brodowski*, doktor medycyny, b. długoletni profesor i dziekan na wydziale lekarskim w Uniwersytecie warszawskim, prezes, sekretarz stały i członek honorowy warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, autor wielu cennych prac z zakresu swej specjalności — zmarł w Warszawie, w 81 roku życia

Ś. p. *Lukasz Skowroński*, czynny nader i gorliwy działacz na niwie ekonomicznej i dobroczynnej, któremu też niejedna w Łowiczu instytucya użyteczności publicznej był swój zawdzięcza — zmarł tamże, pozostawiając po sobie jaknajlepsze wspomnienie i żal szczery.

Ś. p. *Telesfor Szpadkowski*, b. członek b. Rady m. Warszawy, b. budowniczy gubernialny — zmarł w Warszawie w wieku lat 86.

Ś. p. *Wandalin książe Massalski*, kupiec i obywatel m. Warszawy — zmarł w Warszawie przeżywszy lat 51.

Ś. p. *Włodzimierz hr. Potocki* — zmarł w Mołodawie na Podolu.

**Listy Imci Pana Grzmotnickiego.**

XLIV.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz.

Plekroć uszu moich dojdzie znany podwórzowy *clamor*: „handel, handel!“, z przydatkiem: „kupuje, sprzedaje!“, wydziwić się nie mogę, jako w handlu tandeciarskim *in oppido nostro* żydki po staremu monopol mają i jako nad ową parotysieczną falangą handełesów *decst* wszelaka kontrola.

Toż ci chałatowi włóczykije okazuje dają małoletnim urwisom a nierzetelnej służbie do sprzedawania za bezcen różnych utensyliów rodzicielskich i pańskich. Toż z łotrzykami w konuszachy wchodząc. *sub specie* tandeciarsstwa, z nabywania kradzionego, *alias* paserstwa, główny profit mają.

Ale na tem nie koniec. Handełesy, niby kruki i sępy, zawsze się znajdują, gdzie choroba i śmierć. Wiadomo, że po nieboszczykach sprzedaje się to pościel, to garderoba i bielizna.

A już jeżeli kto zmarł na chorobę epidemiczną, inaczej zakaźną, *pluralitas* rodzin warszawskich ma niegodziwy zwyczaj, miast poddać graty dezynfekcyi, w te pędy onym chałatowym krukowi za pół-darmo sprzedawać.

Jaki z onego procederu bywa *effectus*, oto *exemplum*:

Zapadli temi czasy imci Jędrzejostwo, nasi znajomkowie, na tyfus, ale jakoś się z paskudnego choróbska wyłabudali. Jędrzejowa, już rekonwalescentka, przyznała się mojej magnifice zkąd na nich przyszła ta bieda.

— A to widzisz — powiada — ułakomiłam się na tanie pierze od handlarza, i pierzem tem dopełniłam poduszki.

Doktor potwierdził, że z pierza mógł się on zarazek tyfusowy udzielić, albowiem handełesi tandetnej pościeli i gardero-

by *sine ullo impedimento* choróbska z miejsca na miejsce przewłóczą.

Jestci u nas socyeta *sub titulo* „Hygieniczna“, która rajcuje i rajcuje *de omnibus*, ale takowej kapitalnej sprawy, jak tandeta i wędrownne handełesostwo, choroby roznoszące, ani tknie. Czyżby i tam panował on *timor judaicus*, aby interesów monopolu żydowskiego nie popsować? He?

Ów rekonwalescent tyfusowy, imci Jędrzej, jako kaliszczanin, wszczął ze mną dyskurs o nowym prezesie ziemiańskim dyrekeji kaliskiej:

— Statecznego pono męża radcowie obrali? — pytam Jędrusia.

— Nic mu zarzucić nie mogę — powiada — tylko że za dugo srok za ogon chce ciągnąć.

— Jakto?

— Ano, jest prezesem w socyecie Wzajemnego Kredytu, dyrektorem syndykatu rolniczego, a teraz trzecią prezesurę obejmuje. Dla figuranta czy synekurzysty, niewielka byłaby sztuka piastować i tuzin dygnitarskich urzędów, ale...

— Supponujesz więc waszmość?

— Że należałoby uczynić wybór i... przy jednej sroce pozostać, inaczej bowiem któraś z nich, a może i wszystkie trzy, źle się będą trzymały.

Widzi mi się, jako Jędrus ma rację i *ni fallor* że kaliszczanie *unanimiter* oną opinię podziela.

Pani Jędrzejowej *proverbium* o... srokach ogromnie się mnie podobało, i dowodziła, jako po francuzku to gładziej brzmi: *qui trop embrasse, mal etreint*..

Czy tak, czy owak, imci prezes, ani chybi, sam rozważy, przy której... sroce pozostanie, aby nietylko przyjmować *mandatum*, lecz i wypełniać *pro publico bono*!

Jan Pacyna Grzmotnicki  
obywatel zapięcki.

**NADEŚLANE**

**WAPNO** na wagony, **Cement**, Gips, **Cegły ogniotrwałe** i glinki poleca

**ANTONI KRYSIŃSKI**

W WARSZAWIE,

**JEROZOLIMSKA 109.**

1014-6-6

**Odpowiedzi Redakcyi.**

Sz. Ks. Kan J. W. w Tr... — I owszem, nawet bardzo się przyda. Raczy Szanowny Ksiądz Kanonik przyjąć wyraz najszczerzej i głębię wdzięczności.

Sz. O. Rafał Kap. w Now.-M... — Ogłoszenie zamieścimy w numerze przyszłym zupełnie bezinteresownie; wzmiankę stosowną w tekście pisma damy również najchętniej. Za łaskawie nadesłany egzemplarz dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. Dziek. G. A. w Książu Wielkim. — Dziękujemy najuprzejmiej. Postaramy się zamieścić w czasie jaknajkrótszym.

Sz. Ks. A. Majewski w Opolu. — Zwróciłmy się bezzwłocznie do autora artykułu, który życzenie Sz. Księdza Proboszcza — postara się spełnić. Za życzenia łask Bożych dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. Sob... w Młynowie. 1) Pan Z. J. w Tes... jest na liście abonentów naszych. 2) Przesyłki numerów nie przerywaliśmy; wstrzymaliśmy tylko numer *ostatni* (52-gi). 3) Za okazaną nam zyczliwość serdeczną i łaskawe nadsyłanie adresów, składamy Szanownemu Księdzu Proboszczowi podziękę najszczerzą.

Sz. Ks. A. Wójcicki w Wiskitkach. — Prenumerata na „Rolę“ za kwartał bieżący została wniesioną. Co się tyczy „Przeglądu Filozoficznego“, — reklamacyę Sz. Księdza Dobr. zakomunikowaliśmy „Gazecie Warszawskiej“, która odpowiedziała, iż *kwartalnik* ten został również już opłacony.

Sz. Ks. W. Zienkiewicz w Kop... — Za anons jednorazowy zamieszczony w numerze dzisiejszym, przypadnie nam kop. 50.

P. M. Woronicz w Prawutynie. — Rachunek Szanownej Pani z dwóch lat ostatnich, to jest z roku 1902 i 1903, przedstawia się jak następuje: W Grudniu 1901 r. otrzymaliśmy rb. 3; w Listopadzie 1902 r. rb. 2; w Grudniu 1902 r. rb. 5 i w Październiku 1903 r. — rb. 5; razem rb. 15 (piętnaście). A ponieważ prenumerata „Roli“ za tenże czas dwuletni czyni rb. 16, — przypada nam więc jeszcze rb. 1. O czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem Szanowną Panią — powiadomić.

P. K. R... w Zaw... — „Rola“ pod łaskawie podanymi adresami jest wysyłana. Rachunek o który Sz. Pan zapytuje, nie został, jak dotychczas, uregulowanym. Za stałe nam okazywaną, wieloletnią zyczliwość, dziękujemy serdecznie.

P. A. Bukowiński w Skar... — Faktą istotnie oburzające! Nie zaniebamy też ujawnić ich w najbliższych „Kartkach z prowincyi“ i być może nie bezskutecznie. Tymczasem za materyał ten dziękujemy uprzejmie.

P. Adam Dziec... w W. — To przerabianie imion żydowskich na chrześcijańskie, jakie się praktykuje stałe w pismach s hlebających judaizmowi, jest rzeczywiście rzeczą w najwyższym stopniu niewłaściwą i naganą godną. Wytkniemy to raz jeszcze na przykładach przez Szan. Pana wskazanych.

P. Józef Dr... stud... med... w Warsz... — Istotnie, oburzające to i prerażające. Zamieścimy, w odpowiednim streszczeniu, w numerze



najbliższym, wraz z prośbą do „Kuryera“ o rozeiagnięcie nad ową rubryką: „Nauka i wychowanie“ ściślejszej jakiejś kontroli.

Oburzonemu — Dziękujemy; postaramy się przedewszystkiem fakt sprawdzić, wąpiąc jednak, czy i nam się to uda. W każdym razie sprawy tej nie spuścimy z oka.

Wdzięcznej chrześciance. — Za adresy i pełne zyczliwości słowa dziękujemy serdecznie.

### Odpowiedzi Administracji.

P. Adam Klimkiewicz, skład fonogr. w Warsz. — Postaramy się przekonać pana na właściwej drodze, iż listów obrazających z pogroźkami, do osób nieznanymi — i bez najmniejszej n o t a b e n e r a c y i — bezkarnie pisać nie można. Tymczasem, w odpowiedzi, oznajmiamy jedynie, iż nie życząc sobie mieć z panem jakichkolwiek stosunków, ogłoszeń firmy pńskiej pomieszczać nadal nie chcemy i nie będziemy.

### Dwa bardzo ciekawe obrazy,

na drzewie malowane, z XVI i XVII wieku, prawdopodobnie wyrzucone z kościołów katolickich w epoce Reformacji przez zwolenników „wolnej myśli“, odkrył gdzieś na strychu w Berlinie i nabył Dr. Miłkowski, właściciel księgarni katolickiej w Krakowie. Jeden z nich, wielkości 236/175 centymetrów, na desce grubej 4 1/2 centymetrów przedstawia **Narodzenie Pańskie**. U dołu widać rok 1586. Drugi także na desce o grubości 2 1/2 centymetrów w rozmiarach 215/150 centymetrów, przedstawia **S-go Franciszka**, odbierającego święte piętna. Oba dobrze zachowane mogłyby być użyte w którym z budowanych lub odnawianych kościołów, a mają one ten religijny nastrój, o który tak trudno w nowoczesnych płodach malarstwa.

Cena niska. Porozumiewać się można bezpośrednio z D-rem Miłkowskim w Krakowie. 1044—2—1

### REKLAMY.

# DYWANY

**Dla tego najtaniej!**

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p. 930-26-13

☛ **se na 1-em piętrze**

**Henryk RADECKI**

Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro.

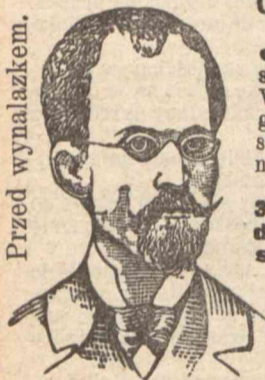
Wykwalifikowany w swym fachu

1043

## ZAKRYSTYAN

poszukuje posady. **Kopyl, Mińska gub. Adam Zawadzki.**

Przed wynalazkiem.



**CAPILIFER**

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4, i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop. Pozwolenie Urz. Lekrski № 1036

Aby uniknąć naśladownictwa wyjąca sprzedaż u wynalazcy

**T. L. GRABOWSKIEGO,**  
Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalunki od rubli 2-oh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop 102—13—6

### LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW i JAMY USTNEJ

Marszałkowska 109, róg Chmielnej.

Przyjęcia od 9 1/2, rano do 9 wieczorem codziennie. Dyżury nocne. 1025—10—3

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BANDAŻY** oraz Brzytew oryginalnych Angielskich, Sezoryków i Nożyczek.

**F. Balukiewicza**

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reparaacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 873-26-16



Bandaż.

### Rutynowany kupiec

biegły w języku Niemieckim, w wieku poważnym, poszukuje iniejsca kasyera, lub podobnego temu zajęcia, w handlu. Świadectwa chlubne z przeszłości, jakoteż gwarancję powierzonego mu majątku przedstawić może. Laskawe oferty przyjmuje Administracja „Roli“: Nowy Świat № 4. 1038 3-3

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

# Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-35)

**Dzika 51.**

Dzika 51.

Dzika 51.

## 3 MAZOWIECKA 3

### 2-gie Tow. Pożycz.-Oszczędn.

Wydaje pożyczki na 9% rocznie.

Przyjmuje oszczędności na **WKLADY**, płaci:  
za natychmiastowem wypowiedzeniem . . . 2 1/2%  
za 7-io dniowem wypowiedzeniem . . . 3 1/2%  
na 3 miesiące . . . . . 4 1/2%  
na 6 miesięcy . . . . . 5%

1053—9—1

Na rok lub dłużej, stosownie do umowy.

Wkłady, na mocy **Ustawy**, są wolne od **marek**, a procenty od **podatku dochodowego**.

## 3 MAZOWIECKA 3



**NACZYNNIA**

Kuchenne, 1015—6—6

Słowe i

Gospodarcze.

Łódka, Wanny,

SĄNOWARY, TACE,

Wyżymaczki i t. p.

**J. Zabokrzcki**

WARSZAWA,

Marszałkowska 124

Gmach Rossja.

### BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**, gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice**. 119—52—29

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

## E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

**Wielki wybór** kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specyalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1010-11-7



## Wydawnictwa „Roli“.

- 1) **Antysemityzm S-go Tomasza z Akwinu** przez ks. H. Gayraud. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.
- 2) **O zapis żyda Sterna**. (W sprawie służby katoliczek u żydów), skreślił Jan Jeleński. Cena kop. 20 z przesyłką kop. 25.

**Skład główny w red. „Roli“.**

Nabywać można we wszystkich księgarniach.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie  
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

846 26—19 958



**APTEKA K. WENDY**

**45. Krakow. Przedm. 45**  
w Warszawie.

Wszelkie najnowsze  
środki lekarskie,  
wody mineralne,  
351-26-26 wina lecznicze

Wyszywać się  
naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych **Ekstrakt i Karmelki**

Fabryki „**LELIWA**” w Warszawie  
ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach,

1017-10-5



**Tow. A. RALLET & C<sup>ie</sup>**  
w Warszawie, ul. Wierzbowa 7.

Poleca  
Perfumeryę

„**WRZOS**”

Perfumy 984 6-5  
Mydła  
Puder i  
Wodę Kolońską

Do nabycia w Perfumeryach i składach aptecznych.

**Księgarnia Konstantego Treptego w Warszawie**

MARSZAŁKOWSKA Nr. 149.

Zwraca łaskawą uwagę Sz. Duchowieństwa

**na zwiększony dział**

„**TEOLOGICZNY**” (polski i łaciński)

Posiada również w znacznym wyborze:

**MSZAŁY, BREWIARZE, DIURNALIKI.**

Specjalny katalog książek polskich i łacińskich treści religijnej, oraz wzory druku Mszałów i Breviarzy rozsyła się na  
żądanie gratis. 1049-2-1

Wysyłka na prowincję skuteczną się za zaliczeniem pocztowem.

**OBRAZY**

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozma-  
itym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nie-  
umiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego  
stanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniej-  
szych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wielo-  
setni praktyk:

**Adam Turczyński**, w Żytomierzu, przy ulicy  
Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i wię-  
szych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach ko-  
cielnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-10

Wydawnictwo J. M. BAZEWCZA, Warszawa, pl. Warecki 8.

**PRZEWODNIK PO KRÓLESTWIE  
POLSKIM**

Zawierający spis alfabetyczny: miast, osad, wsi, folw. kol-  
on, ze wskazaniem gubernii, powiatu, gminy, parafii, sądu, poczty, te-  
legrafu, stacji kolejow. z odległościami; oraz zakłady przemysłowe,  
szkoły, kościoły, urzędy gminne i t. p., w 2 dużych tomach (800 str.)  
z Wielką mapą ścienną kolorow. w 8 arkusz. (Wyd-  
nowe) rb. 10. 599-10-9

**Człowiek inteligentny,**

wykształcony, w pełni sił, pracujący dotychczas w zawo-  
dzie nauczycielskim, posiadający gruntownie język nie-  
miecki, stały mieszkaniec Warszawy—poszukuje odpo-  
wiedniego zajęcia. Wiadomość **Jerozolska 23.**  
miesz. 7. 1026-6-5

Organy kościelne nowoczesnych udoskonaleń  
o bogatym doborze głosów, czystej tonacji, prak-  
tycznym mechanizmie i estetycznej całości wyko-  
nowy firma

**A. HOMAN**

w Warszawie,  
Krakowskie-Przedmieście № 2.

Dążąc nieustannie drogą postępu, w możności  
jest zadość uczynić wszelkim wymaganiom i wa-  
żnym w tym zakresie. 970-13-8



**Panienska inteligentna**

z świadectwem z ukończenia 3ch klas pierwszorzędnej pensyi  
w Warszawie, posiadająca bardzo ładny i czytelny charakter  
pisma—poszukuje zajęcia w kantorze, sklepie lub administracji  
czego z pism. Oferty uprasza się składać w Redakcyi „Roli”.

Są do nabycia we wszystkich księgarniach następujące  
dzielka, nakładu J. Błaskowskiego.

1. **Historia Święta Starego i nowego Testamentu**, *Dmochow-  
skiego.* Cena kop. 10.
  2. **Jachowicza Elementarz** z 24-ma obrazkami. Cena kop 15
  3. **Gramatyka polska** *Sierocińskiego.* Cena kop. 10.
  4. **Sto nowych Powiastek dla dzieci**, *St. Jachowicza,* z obraz-  
kami. Cena kop 60.
- Skład główny w księgarni M. Arcta, ul. Nowy-Świat Nr. 33,  
róg Wareckiej. 1045-3-1

**KSIĘGARNIA NAKŁADOWA** 1052-3-1

**M. Szczepkowskiego Nowogrodzka 23**

poleca następujące wydawnictwa własne:

- Koniec Swiata**, przez ks. Enn. Wł. Przepowiednie o końcu  
świata, oparte na Piśmie sw. wraz z dodatkiem  
proroctw św. Malachiasza o papieżach ostat-  
nich czasów Cena kop. 15.
- Chrystus Bóg**, przez ks. St. Adamskiego. Studium filozoficz-  
ne Cena kop. 50.
- O zasłudze wiary**, tegoż autora,— Studium filozoficzne.  
Cena kop. 50.
- Wieczory nad Lemanem**, przez ks. Marjana Morawskiego.  
Cena rb. 1.00.
- „**Weź i czytaj!**” przez ks. Tillman Pesch'a pobożne czytania  
dla inteligencji. Cena kop. 75.

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy**  
w Warszawie, Bielańska 3,  
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również  
Opakowania i przeprowadzki. 371-26-26

Pracownia i Magazyn

**WYROBÓW  
GALANTERYJNO-SKORZANYCH  
i Przyborów Podróżnych**

**Wacława Pińczuk**

istniejące w Warszawie przy ul. Elektoralskiej  
przeniesione zostały na ulicę Orłą Nr 1-3  
(róg Elektoralskiej).

Posiada w wielkim wyborze: **Kufry, Walizy, Torby, Nessesery,**  
różnego rodzaju **Teczki, Portmonetki, Portfele,**  
**adwokackie, Tornistry, i Paski uczniowskie, Albumy do foto-**  
**grafji, a także przyjmuje obstalunki i reperacje. Roboty uskutecz-**  
**nia akuratnie po cenach bardzo niskich.** 1037-5-2

BRACI KLOPIENSKICH KOSCIELNE I SALONOWE  
 WYKONYWA PRZEDMIOTY  
 HOZA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRY. NOWY-ŚWIAT Nr. 37. telef. 2190. 916 26 16



## Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S<sup>KA</sup>

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S<sup>KA</sup>

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3  
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-30

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, wózki dziecięce lodownice pokojowe, wanny i wyroby blacharskie. ŁÓŻKA szpitalne, STOŁY operacyjne i urządzenia dla szpitali.

## KRAJOWE

Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru  
poleca Pierwsza w kraju  
Fabryka Piór Stalowych  
**KONRADA WASILEWSKIEGO**

Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 20

## ANGELUS

Jedyny egzystujący mechaniczny Wirtuoz fortepianista, który daje następujące kombinacje dźwiękowe: 1040-6-3

**FORTEPIAN (piano)**  
*solo, Organki solo, duet fortepian i Organy*

Osoby zupełnie niemuzyczne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje z wszelką expressją.

Angelus przystawiony do pianin „Crown“ wydobywa automatyczne dźwięki „Harfy-Mandoliny,“ Cytry i t. p.

Wyłączność firmy

Cena od Rub. 500 do 750.

**HERMAN i GROSMAŃ**

(Petersburg) Warszawa, Mazowiecka 16. (Moskwa)

ilustrowane broszury i katalogi nut bezpłatnie.

## NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY

Damskiej, Męskiej i Dziecinnej

## MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryżki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki szkolne. Ceny konkurencyjne niskie. Znaki gratis. 1000 32-8

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.

## ZNAŃ FABRYKA ORGANÓW

dawniej HENRYK HARTMAN

obecnie Synów **BRACI HARTMAN**

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę

**Bednarską Nr. 10**

do własnego domu

Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz skutecznymi **wszelkie reperacje**. Ceny b. przystępne, warunki dogodne, polecamy się J. J. W. W. Probosz. zom i Administratorem parafii. 1031-13-6

Wydanie II uzupełnione kolejną Kaliską i inn.

WIELKA SCIENNA KOLOROWANA W 8 ARKUSZACH

## MAPA KRÓL. POLSKIEGO

J. M. Bazerwieza, pl. Warecki 8,

na podstawie najnowszych źródeł opracowana z oznaczeniem miast, osad, wsi, rzek, gór, dróg, urzędów gminnych, parafialnych i t. p.— Rb. 2 kop. 50, na płótnie rb. 3 kop. 50, werniksowana z wałkami rb. 6. 973-10-10



Fabryka  
**FORTEPIANÓW**  
i PIANIN  
**T. Barszczewskiego**

ulica Koszykowa № 38.

Przyjmuje się strojenie i reperacje. 1030-6-5

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

**A. Nipanicz**

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-29

## DOM BANKOWY

**JAN DWORZYCKI S<sup>KA</sup>**

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-3

wielki wybór Sreber Stylowych i gładkich,  
Roboty Kościelne,  
oraz Złocenie i Reperacje.  
Ceny ściśle fabryczne

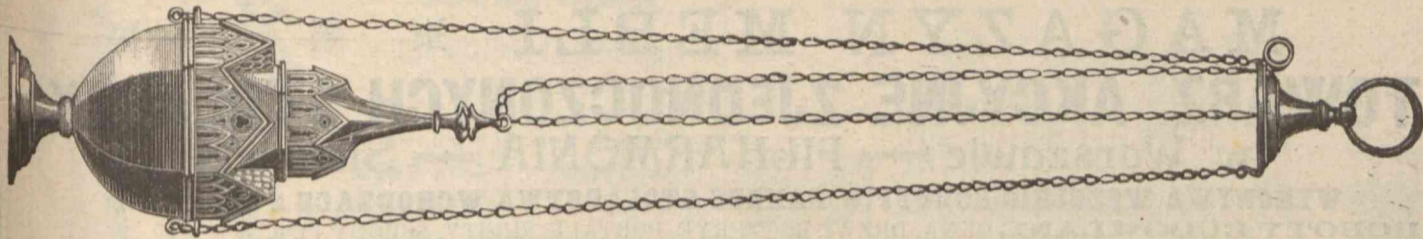
8-9-9861

BRACI HEMPEL

FABRYKA i MAGAZYN  
WYROBÓW SREBRNYCH  
Senatorska 10.



Najwyższe nagrody na wszystkich wystawach.



Ekzystuje od 1867 r.

Fabryka lamp,

Bronzów kocielnych i salonowych

# J. SERKOWSKIEGO

Kowolipie Nr. 76/8,

w Warszawie,

MAGAZYN Krokowskie Przedmieście 9.

## LAMPY

naftowe, gazowe i elektryczne.

Zyrandole. Kandelabry. Lichtarze.  
Krzyże. Zachensze. Trybularze w róż-  
nych stylach.

Artystyczne płaskorzeźby.

Medale i medaliki religijne.

Wielki wybór pamiątek

Chrztu i Komunii Św.

Reparacje i odnowienia.

Na żądanie gratis katalogi ilustrowane, cenniki  
i specjalne projekty.

**Ceny znacznie niższe.**

398-8-5

# DARMO

## Wytworony

zawierający 40 przedmiotów niezbędnych dla każdego.

# NESSESER

# WARSZAWSKI DOM IMPORIOWO-EXPORTOWY

## Mokotowska 50, Warszawa.

## Złoty Medal w 1903 r.

Za elegancje i trwałe wyroby: **Kufrow, Waliz, Toreb i Nesseserów** oraz: **ogromny wybór** w najlepszym gatunku **Kaloszy** gumowych, **Palt** i **Peleryn** nieprzemakalnych, **Burek Sławuckich, Butów** filcowych i **wojłokowych, Butów futrzanych** na nogi, **Kaloszy** **wojłokowych**, niezbędne do **konfesjo-**  
**nału** i **podróży, SERDAKÓW, Skór łosiowych** na prześcieradła, **Ubrań zamszowych jelonkowych** i **łosiowych, Kaftanów, Koszulek i Kalesonów** **wełnianych, Pledów, Kołder, Der, Czapek, Rękawiczek** **ciepłych. Przyborów podróжных i gumowych**

1024-13-5

otrzymała firma:



# J. ROKICKI i S<sup>-ka</sup>

Warszawa *Nowy-Swiat 53 i Nowo-Senatorska 1, (Hotel Rzymski).*  
Cennik na żądanie gratis. Wysyłamy za zaliczeniem.



✦ CENY FABRYCZNE. ✦

# ALEKSANDER POLLACK

Warszawa, Nowy-Swiat 1,

ma zaszczyt podać do wiadomości łaskawych i życzliwych odbiorców, że po  
przebudowaniu i urządzeniu się na nowo otworzył

## Handel Win i Towarów Kolonialnych

powiększając go, stosownie do wymagań kupujących, zaprowadzeniem no-  
wych działów, jak sprzedaży

świeżych owoców, sezonowych ogrodowizn, wędlin litewskich,  
masła i serów w różnych gatunkach, drobiu i wierzyny

jak niemniej

## Cygar Hawańskich

różnych znaczniejszych fabryk.

1035-8-2

Na pensji żeńskiej

# S. TOŁWIŃSKIEJ,

ulica S-tej Barbary №. 4

w WARSZAWIE,

973-2-2

egzaminę rozpoczęły się dnia 1-go września, lekye 5-go września



# MAGAZYN MEBLI

## TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie — FILHARMONIA — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:  
**ROBOTY BUDOWLANE** OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.  
**KOŚCIELNE:** OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYI i t. p.  
**SKLEPOWE:** Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakres STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

W: orowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projekta gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekeracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-26

## Członkowie Założyciele Warszawskiego Towarzystwa

### WZAJEMNEJ POMOCY NA WYPADEK ŚMIERCI

# „Wzajemna Pomoc“

mają zaszczyt zawiadomić, że Ustawa Towarzystwa została przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych zatwierdzona.

W Ustawie tej przewidziane są ubezpieczenia na wypadek śmierci na sumy: rb 500, 1000, 2000, 3000, 4000, i 5000.

Do udzielania wszelkich objaśnień, oraz przyjmowania deklaracji i wpisowego od osób pragnących zapisać się do **Towarzystwa**, upoważniona została przez **Założycieli Komisya Organizacyjna**, złożona z pp. **Stefana Beina** (Smolna 23), **Bolesława Chrzanowskiego** (Nowogrodzka 31), **Leona Laskowskiego** (Marszałkowska 111), **Wacława Orłowskiego** (Mazowiecka 4), **Konstantego Paprockiego** (Wilcza 38), **Henryka Schloenvoigta** (Przejazd 5), **Henryka Turkusa** (Sadowa 5), **Karola Woyzbuna** (Jerozolimska 68) i **Stefana Woyzbuna** (Ordynacka 8).

1031

Księgarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„Tajemnice  
Obrzędów Żydowskich”  
Święta, obrzędy  
i zabobony żydowskie.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.**

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE”

O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O Bliźnim.—O własności.—O oszustwie.—O lichwie.—O przysiędze żydowskiej itp. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych” może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

1001—10—5

Magazyn Ubiorów Męzkich  
**JANA KRAJEWSKIEGO**  
Świętokrzyska 15.

Który z Panów u płci pięknej  
Pragnie względy mieć łaskawsze,  
Ten u krawca **Krajewskiego**  
Niechaj się ubiera zawsze,

Tam najlepiej według mody  
Zaspokoi wymaganie,  
Bowiem wszelkiej garderoby  
Wybór wielki—ceny tanie!.. 1041—6—2

Przyjmuje obstalunki  
tak z własnych, jak i powierzonych materiałów.

ZAKŁAD GALWANICZNY  
**K-ntego SZYMONIAKA**

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatów kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Żyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie i tanio. 996—12—5

„Kronika Rodzinna”

Tygodnik popularny, obrazkowy, religijno-społeczny  
dla Rodzin katolickich.

Każdy numer „Kroniki” składa się z trzech odrębnych działów z bogatą treścią, tworzących razem zeszyt o 24 stronach druku (nie licząc okładek). Działy: religijny, społeczny i obrazkowy stanowią jak by trzy oddzielne pisma.

Gena kwartalnie: bez przesyłki — 1 rb.; z przesyłką pocztową — 1 rb. 25 kop.

Redaktor **X. H. Skimborowicz.**

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej”

usiłuje stworzyć środowisko wydawnictw katolickich, tak w polskim, jak i w obcych językach; w tym celu Księgarnia zawiązała stosunki zarówno z krajowymi jak i zagranicznymi wydawcami katolickimi i ma na składzie: mszały, brewiarze, diurnaliki, rytuały, kanony; wydawnictwa teologiczne, ascetyczne i katolicko-społeczne. Posiada nadto: książki do nabożeństwa w skromnych i bogatych oprawach, obrazki świętych, medaliki, różańce i t. d. Przyjmuje do komisyjnej sprzedaży wszelkie wydawnictwa katolickie, prywatnym nakładem wydane i stara się o ich rozpowszechnienie, ku czemu własny tygodnik i ogłoszenia w nim umieszczane, znakomicie się przyczyniają. Polecana nadto wydawnictwa własne, których katalog na żądanie przesyła bezpłatnie. Adres: „Kronika Rodzinna”, Warszawa,

968-6-2

Krakowskie Przedmieście Nr. 6.

Co to jest **CHROMOLIN?**

**C**hromolin najlepszy i najtańszy płyn. Konserwuje obuwie, daje połysk wyrównujący lakierowi, bez użycia szcetek.

Nie brudzi ubrania. Żądać wszędzie.

993—10—5

F. Tomaszewskiego

Egzystuje od roku.

MARSZAŁKOWSKĄ, NR. 11B.  
Wejście do Magazynu od ulicy Żłotej  
Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-  
dług najświetniejszych fasonów i po niższych cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-22)



## DOBRA RADA

(Lzyli wskazówka dla smakosów).

Gdzie najlepsze są **Kawior**,  
**Ryby** świeże i **zwierzyna**?...  
Jeśli nie wiesz do tej pory,  
A ciągle ci idzie ślina  
Na moc **Konserw** i **łakoci** —  
To nareszcie raz się dowiedz,  
Że w najwyższej to dobroci  
Wszystko ma dziś

**Piotr Klimowicz!**

W WARSZAWIE.

**Żelazna Brama (róg Gnojnej)**  
obok hall miejskich.

Telefon 1887.

1051—10—1



DOM BANKOWY 830-26-14

## BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę  
**Mazowiecką № 16.**

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obciążeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowemu miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przesyłki tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów w od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia

## Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm  
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

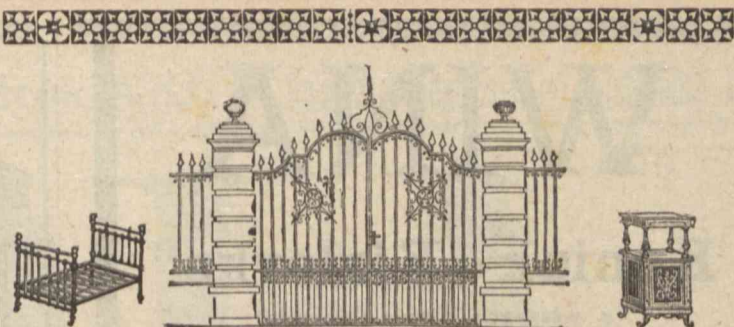
S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

1032—6—3

## 5,000 BUTELEK STARKI (żytniej)

na zasadzie pozwolenia władz akcyznych jest do sprzedania (detalicznie od 20 butelek) w dobrach **Grabowo-Sulimy** przez **Łomżę-Stawicki**. Cena butelki (Szampanki) z opakowaniem loco st. K. Ż. Grajewo rub. 3.

1046—2—1



Fabryka wyrobów żelaznych

## K. CZARNECKI

w Warszawie, Łucka Nr. 14.

po cenach możliwie najniższych wyrabia wszelkie **ogrodzenia, bramy, krzyże, balkony, balustrady** i t. p., od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz wyrabia i posiada na składzie wszelkiego rodzaju **meble że'azne** i różne przedmioty gospodarstwa domowego. 1042—3—1

Kantor i Skład: Rymarska Nr. 18.

## NAGALSKI i PSYK

w WARSZAWIE, 997—6—2

Senatorska 29, w podwórzu.

PRACOWNIA

wyrobów srebrnych

próby 84.

Wykonują na obślunek wszelkie wyroby w zakresie złotnictwa wchodzące w różnych stylach.

Aparaty kościelne.

MONSTRANCYE

PUSZKI

do komunikantów.

Ampułki. — Tacki.

BREWJARZE. — KRZYŻE.

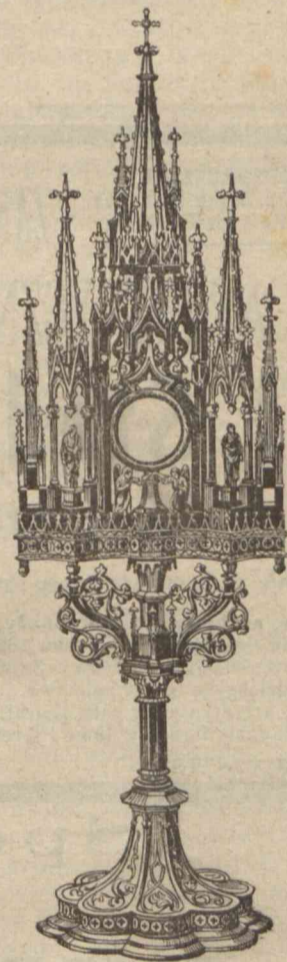
PUSZKI

do

olejów świętych.

TRYBULARZE.

Suknie do obrazów od skromnych do najwykwintniejszych i t. p. przedmioty.



przy ul. Marszałkowskiej № 152 i  
róg Erywańskiej № 18  
na I-em piętrze nad Cukiernią.

## A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

№-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“

Aleja Jerozolimska 39.

967—6—6



# WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winnic i Gorzelni

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
331-52-1 wie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

## Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, *Senatorska № 19* (w podwórzu)  
*Telefonu № 1389* Egzystujący od 1895.

*Hurtowy Skład Win Krymskich  
Kaukaskich i Bessarabskich*

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia  
wysła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne  
do użytku kościelnego. 222-52-13

ODZNACZENIE  
Towarz. Sztuk Pięknych  
w Królestwie Polskiem

ZAKŁAD

MEDALE  
z Wystawy Przemysłowej  
w Warszawie w 1885 r.

### ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

## Wł. Stadnickiego

*Ogrodowa 44 w Warszawie* 1047-12-1

Wykonywa roboty jakoto:

Oltarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-  
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych  
robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlu-  
bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-  
miennie, artystycznie z całą akuratacją z drzewa wyborowego i suche-  
go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Ceny przystępne.

Ogrodowa 44



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

## J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-40

FABRYKI: w Warszawie, Nowogrodzka 78.  
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.



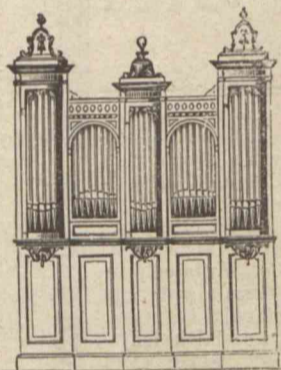
Uznane za  
**Najlepsze KAWY Palone**  
w oryginalnem obanderolowanem opa-  
kowaniu w 1/11, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca  
IMPORT KAWY  
**L. B. JANKIEWICZ**  
Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich  
handlach kolonialnych w Warszawie  
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 32



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-  
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia  
lekarские i weterynaryjne, oraz Brzy-  
twy, Nożyczki, Noże  
stołowe i t. p. poleca **WŁADA**

Brak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.  
250 Setki podzłokowań. 52-10



### Fabryka Organów

## A. SZYMAŃSKI

*Chłodna 34,*

w Warszawie.

185-52-40



### SZCZURY I MYSZY

teplą doszczętnie i szybko

Automaty „ELEKTRA“

Automat na myszy Rb. 1 i 2  
„ szczury „ 6 kop. 50

Wylączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, 1-sze piętro.  
325-26-24

## Specjalny Skład Win do Ofiary Mszy Świętej

### ROMUALDA LESIUSZA

W WARSZAWIE  
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

982-13-9

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

## DOM BANKOWY

## KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.  
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych  
wszystkich trzech emisj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem  
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński.

Дозволено Цензурою — Варшава 16 Октября 1908 г.

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.